Rok IV. Grudzień 1902. Nr. 12.

TEKA

CZASOPISMO MŁODZIEŻY POLSKIEJ.

Wychodzi raz na miesiąc.

Od niewoli Moskiewskiej, Austryackiej, Pruskiej,
Wybaw nas Panie!

Adam Mickiewicz: „Księgi narodu i pielgrzymstwa polskiego„

Młodzież wobec społeczeństwa.

Od lat kilku stosunek młodzieży do społeczeństwa, zwłaszcza w zaborze rosyjskim, ulega zmianie; wyrazem tego są i liczne rezolucye stowarzyszeń akademickich i liczniejsze jeszcze artykuły wychodzące z pod piór młodzieży, która widocznie dawne stanowisko uznaje za przestarzałe i poszukuje dróg innych.

Przed laty kilkunastu, a nawet jeszcze przed dziesięciu zasadniczym rysem duchowym wśród młodzieży, była chęć przeciwstawienia się społeczeństwu, nawet hasła radykalne dla tego między innemi powodami tak łatwo zyskiwały zwolenników, że przeciwstawieniu owemu nadawały zabarwienie teoretyczne: z zacofanem społeczeństwem młodzież hołdująca ideałom postępowym niema i nie może mieć nic wspólnego. Możnaby przestawić tutaj miejsce przyczyny i skutku: nie z przyczyny radykalizmu zasad młodzież ówczesna zrywała świadomie z tradycyami przeszłości, z aktualnemi potrzebami społeczeństwa, i t. d. ale szereg przyczyn, wykolejających ją z drogi prawidłowego rozwoju, zrobił ją szczególnie wrażliwą i podatną na takie hasła, w imię których można i należało machnąć ręką na swoje realne społeczeństwo i oczekiwać przyjścia nowego świata.

Nie wchodzę tutaj w rozbiór tych przyczyn, które złożyły się na ten stosunek, bo przyczyn tego zjawiska było wiele i jednostronnością byłoby je przypisywać wyłącznie szkole rosyjskiej, duchowi pozytywistycznemu lub tradycyi „młodych“ z początków wkraczania tego kierunku. Jakiekolwiek przyczyny ukształtowały ten stosunek, to pod wpływem zbudzenia się silniejszego tętna narodowego, które odezwało się w całem społeczeństwie, młodzież poczuła, że znika owa przepaść między nią i społeczeństwem i z całą wrażliwością świeżej duszy pragnie żyć jego nadzieją, pragnieniami i bolem. Widzimy wzmagania się prądu narodowego wśród młodzieży, studyujący czy to w kraju, czy zagranicą, równocześnie jednak i dawny kierunek liczy jeszcze wielu przedstawicieli; oba zaś prądy podlegając prawu dyffuzyi społecznej wytwarzają typy pośrednie, bardzo pospolite podczas wszelkich głębszych kryzysów psychologii zbiorowej.

Wyrazem konfliktu, skomplikowanego jeszcze przez czynniki postronne jest kwestya, żywo dzisiaj dyskutowana, czy młodzież kształcąca się powinna się zajmować polityką, czy też czas i zdolności swoje poświęcić najważniejszemu i najpłodniejszemu w rezultaty zadaniu, zdobyciu możliwie gruntownego wykształcenia; czy dalej może zajmować stanowisko partyjne, czy też zawsze wystąpieniom swoim powinna nadawać charakter „bezstronny“.

Chcąc rzucić trochę światła na te pytania, musimy ścisłe nadawać znaczenie wyrazom, wbrew intencyom różnych kuglarzy polemicznych, którzy nieokreślonością terminów abstrakcyjnych posługują się jako narzędziem umysłowej kontrabandy.

Unarodowienie młodzieży wpłynęło już, jak to wskazywałem na związek jej żywszy i realniejszy ze społeczeństwem; ztąd dzisiaj jest już anachronizmem ta rola, jaką odegrywać usiłowała młodzież dawniej t. j. jakiejś odrębnej mniej więcej zamkniętej grupy politycznej, obcej reszcie ogółu.

Co do tego, czy młodzież powinna tworzy określone partye polityczne, czy może już podczas studyów, wyrobić sobie określone zapatrywania polityczne, które stanowią zazwyczaj owoc pewnego doświadczenia życiowego, to jak sądzę na to pytanie niepodobna dać odpowiedzi ryczałtowej. Niewątpliwie ci z pośród nas, co wcześnie a sumiennie zajęli się kwestyami społeczno-politycznemi, mogą również wcześnie dojść do pewnego określonego

poglądu politycznego i dać mu wyraz w swojem stanowisku; cały szereg innych może poświęcić główną uwagę pracom zawodowym.

Wymagać od młodzieży, aby odwracała się od samych zagadnień życia zbiorowego, aby z reguły zachowywała się względem nich obojętnie — jest nietylko szkodliwym przesądem, ale i absurdem psychologicznym. Jeżeli kiedy, to w młodości *spiritus flat ubi vult*, jeżeli jest dziedzina, gdzie dokonywać się może synteza działalności umysłowej i porywów uczucia, to jest nią dziedzina społeczna. Wymagać, aby nie pociągała ona młodzieży, lub żeby ta ostatnia przed otrzymaniem dyplomu nie ośmielała się do niej wkraczać jest postawieniem specyalnego rodzaju rogatek duchowych, tem śmieszniejszych, że cały znaczny odłam młodzieży dla swojego zawodowego kształcenia (prawnicy) już wcześnie z tych kwestyi zrobić musi przedmiot swych studyów.

U nas często w celach postronnych politykowaniem nazywa się objawy zdrowego poczucia narodowego, jak gdyby obowiązkiem młodzieży przed osiągnięciem pełnoletności było zachowywać narodową obojętność. Chłopiec pierwszej albo drugiej klasy, broniący się przed rusyfikacyą i nie mogący bez wstrętu powtarzać słów modlitwy po rosyjsku, wcale nie „politykuje“, — podobnej terminologii może używać chyba policyant rosyjski — on broni się tylko od gwałtu zadawanemu swoim najdroższym uczuciom. Podobnież akt obrony Uniwersytu lwowskiego od zaboru ruskiego nie potrzebował od naszych akademików określonej barwy politycznej i aby nie pozostać obojętnym na to, czy jedna z dwóch naszych wszechnic zachowa charakter polski, czy nie — na to dosyć jest być Polakiem. Stanowisko zaś słuchacza tego uniwersytetu spotęgować tylko może naturalne zainteresowanie się losami polskiej *Almae Matris*.

Ten sam odłam młodzieży, który uważa zajęcie określonego stanowiska politycznego albo nawet tylko narodowego za przedwczesne dla swych kolegów, uważa za właściwe w bieżących kwestyach politycznych zabierać głos, piętnować tych, którzy mu się nie podobają, wyrażać hańbę i t. d. Te krzykliwe rezolucye zapadają rzekomo nie w imię polityki, lecz etyki, więc dla powzięcia ich zbytecznem ma być określone stanowisko polityczne; wystarczy poczucie moralności. Trudno wyobrazić sobie bardziej wykrętny sofizmat i więcej niekonsekwentny stosunek do zagadnień społeczno-politycznych. Więc ci, którzy uważają się za niedość

dojrzałych życiowo do połączenia się z pewnem stronnictwem w imię celów, często zupełnie zrozumiałych, pretendują jednocześnie do roli najwyższego trybunału moralności publicznej!

Mimowoli przypominają się słowa pseudolitościwej hrabiny filantropki na widok nędzy biedaków, cierpiących głód: „Jeżeli nie mają za co kupić chleba, to niech jedzą mięso."

Zwalczając odmienne stanowisko polityczne, które uważam dla sprawy ogólnej za szkodliwe, jeszcze nie przesądzam *ipso facto* o moralnej wartości jego przedstawicieli, nie mam pretensyi do prawa sądzenia ich i wyrokowania o ich uczciwości i honorze, słowem zajmuję stanowisko bez porównania mniej wyłączne, niż kiedy feruję wyroki swoje w imię etyki.

W tym ostatnim wypadku jestem nie obrońcą drogich mi interesów zbiorowych lecz członkiem sekty, która po za sobą nie uznaje „sprawiedliwych". I chyba nie może być więcej demoralizującego stosunku młodzieży do swojego społeczeństwa, jak to uzurpowanie sobie prawa wyrażania różnych „pogard" „hańb" itd., które prócz innych stron wstrętnych, jest właściwie nieustającym kultem samoadoracyi dla członków sekty.

Rzucając naokoło swoje „hańby" oddziela się ona od społeczeństwa i cieszy się z tego, napawa się dumą. W imię czego? Czy w imię tych zasług, które położyła już, czy tych, które położyć zamierza?

Tu natrafiamy na punkt najważniejszy stosunku młodzieży do społeczeństwa.

Nie o to chodzi, czy młodzież może się zajmować polityką i kwestyami społecznemi, czy ma być radykalna, czy umiarkowana — chodzi zupełnie o co innego, o to, czy młodzież ma się poczuwać do obowiązków względem swojego realnego społeczeństwa, czy też tylko do prawa stawiania mu swoich wymagań, swoich żądań i swoich wyroków.

Zajęcie się kwestyami społecznemi uważamy za rzecz zupełnie naturalną i zdrową, ale tylko wtedy jest ono żywotnem i obfitem w owoce, kiedy z nich wyłania się pytanie; „a więc jakież jest wobec tego moje, albo nasze zadanie, co my mamy robić, aby żyć zgodnie z temi zasadami, jakim hołdujemy?"

Zamiast pytać, jak ma postępować społeczeństwo, aby zyskać aprobatę młodzieży, należy zastanowić się, co młodzież powinna czynić, aby wnieść w życie nowe pierwiastki myśli i czynu, którym chce w społeczeństwie zapewnić panowanie.

Jest to różnica stanowisk kardynalna, chociaż nie zaznaczona w żadnym programie: pierwsze czysto opozycyjne względem społeczeństwa, negatywne, stwarza tylko zarozumiałych krytyków, oddziela młodzież od żywego środowiska, wyjaławia mózgi i wysusza serca, służy za podstawę atomizacyi społecznej, bo taka młodzież, gdy wejdzie w życie, da typ dekadentów moralnych, ludzi skończonych, zadowolonych, że oni kiedyś byli farysami — stanowisko drugie pozytywne i twórcze łączy już na ławie szkolnej młodzież ze społeczeństwem, z jego potrzebami i nadziejami, stwarza nowe węzły, zasila młode umysły treścią współczesnego życia własnego społeczeństwa, daje mu wreszcie nowy legion pracowników, wnoszących w różne dziedziny życia społecznego nowe pierwiastki.

Długie lata może naród czerpać niekiedy z tej skarbnicy ducha, której kolebką było skromne stowarzyszenie młodzieży akademickiej, i w historyi nietylko literatury naszej, ale całej umysłowości jaśnieją młodzieńcze reformatorskie, lecz kochające naród postacie filaretów wileńskich.

Z powodu projektu dwurazowego nauczania.

(Głos z prowincyi).

Od kilku tygodni toczy się ożywiona i nader zajmująca dyskusya w prasie galicyjskiej nad projektem krajowej „Rady zdrowia“ — przywrócenia dwurazowego nauczania w szkołach średnich. Zabierają głos pedagodzy, rodzice uczącej się młodzieży, lekarze. Ogromna przewaga opinii po stronie obecnego jednorazowego systemu. Jakkolwiek wniosek reformy poparto postulatami hygienicznemi (przeciążenie wskutek 5-godzinnej nauki jednym ciągiem), te same względy pokierowały zdaniem przeciwników. Naukę popołudniową, poobiednią potępiono na całej linni. Z zapałem, z zapasem naukowych dowodów i kilkoletnim doświadczeniem — wystąpił przeciw projektowi Rady Zdrowia prof. Błażek, dzielnie mu sekundował dr. Piasecki, niestrudzony bojownik wychowania fizycznego. Nie mogąc przytaczać całego szeregu nader ciekawych

poglądów naukowych w tej sprawie, powtórzymy za prof. Błażkiem kategoryczne orzeczenie specyalisty L. Wagnera: „Nauka popołudniowa okazuje się ze stanowiska wiedzy, jako urządzenie nawskroś niehygieniczne; ze stanowiska fizyologicznego zmuszanie mózgu do energicznej pracy wówczas, kiedy żołądek znajduje się w okresie trawienia jest grubym błędem; zachodząca wówczas anemia mózgu, objawia się subjektywnie jako niechęć do pracy umysłowej i wszelkiego natężenia i czyni ów organ wówczas zupełnie nieusposobionym do energicznej czynności. Jeżeli się mózg zmusi sztucznie do tej pracy, to szkodliwy wpływ na organizm jest bardzo możliwy. Natura zatem stara się bronić przeciwko nauce popołudniowej „wentylem bezpieczeństwa“ — „nieuwagą“.

Słuszność tych uwag jest tak oczywistą, tylekrotnie przez nas samych doświadczeniem popartą, że i dowodów chyba nie potrzeba. Przypomnijmy sobie tylko owe czasy, gdy jeszcze dwurazowy system panował, te nużące godziny poobiedniego przygotowywania lekcyi na „trzecią“, w pamięci majaczy się zmora rozpaczliwej walki ociężałości sennej, leniwego mózgu z zadanym na popołudnie wierszem lub matematycznem równaniem. Wspomnijmy na ten fatalizm, z jakim się szło o 3-ciej do klasy, na to mocne przekonanie, że się popołudniu nigdy właściwie niczego dobrze nie umie. Bo te lekcye ciągnęły się leniwo pod cichem hasłem rezygnacyi: „jakoś to będzie“. Bezwładność, apatya lub niespokojne podrażnienie, paniczny strach lub odwrotnie — tępe, bezmyślne oczekiwanie wszystkiego najgorszego. Oczy niejednemu biedakowi się kleją, inni wertują nerwowo ukryte pod ławką książki, większość zdawszy się na ślepy los rozgląda się w koło, patrzy w okno. Przytomność umysłu, uwaga i ten typowy uczniowski spryt w zręcznem ujęciu rzuconego pytania, pierwszorzędne warunki dobrej nauki a zwłaszcza powodzenia, nikną do minimum. Pamiętamy dokładnie, że godziny popołudniowe wykazywały najwięcej złych stopni w katalogu profesora, najwięcej notatek: „nie uważa“. Gdy wprowadzono nowy, dwurazowy system — radość wśród młodzieży nie miała granic. Przeklęte męki poobiedne usunięte, kilkogodzinny zysk w szczupłym dniu uczniowskim, więc ułatwienie dla wszystkich korepetytorów, godzinka wolna na przeczytanie książki, na pogawędkę z kolegą lub rodziną, na przechadzkę, piłkę lub ślizgawkę, więc kilka godzin więcej na lepsze przygotowanie lekcyi, kilka godzin dłuższego snu, zysk życia, zysk tej szarej młodości przeciętnego naszego studenta. Sama myśl, że popołudniu

wolne, przez cały tydzień wolne, że tak ma być zawsze, przejmowała nas uczuciem takiej błogości, takiego szczęścia, że nie pojmie go już dzisiejszy uczeń, który tego przełomu nie przeżywał.

Względy hygieniczne, względy praktyczne, decydujące w naszym światku szkolnym, przemawiają stanowczo i nieodwołalnie za *status quo*. Tu dla ludzi co sprawę znają — dwóch zdań nie ma. To ogień i woda.

Są jednak i inne przyczyny skłaniające Radę Zdrowia do reformy: moralność młodzieży. Nauka jednorazowa daje jej według wnioskodawców za wiele wolnego czasu, młodzież pije, rozpuszcza się, traci zdrowie i swa młodość w szynkach i domach publicznych. System dwurazowy ma tu zaradzić.

Sprawa ta pierwszorzędnej wagi, poruszana już nieraz publicznie (w Warszawie doczekała się małej literatury), w naszem piśmie często z naciskiem, choć, ubocznie uwzględniana, wymaga dokładniejszego oświetlenia, ostrożniejszego sądu, niż jasna i prosta kwestya hygieny nauki popołudniowej.

Że pod względem moralności, zwłaszcza płciowej jest źle, a zwłaszcza w szkołach Galicyi i Zaboru rosyjskiego, o tem wiemy oddawna, nieraz dyskutuje się na ten temat w kołach młodzieży, sprawę się rozświetla i o zaradzeniu prawi. I dziś Rada Zdrowia stwierdza liczne objawy chorób wenerycznych wśród uczniów. Korzenie nieszczęścia tkwią głęboko w środowisku społecznem i ekonomicznem dzisiejszej młodzieży; plączą się w niedomaganiach wychowania szkolnego a zwłaszcza domowego, chcąc je wyłowić należałoby roztrząsać niejeden z prądów umysłowych, które obiegając nowożytne, nerwowe społeczeństwo uderzają silną falą w dusze najmłodszych, przyjmowane z właściwą młodym wrażliwością i bezkrytycznym entuzyazmem. Na dowód niech posłuży wpływ dzieł Przybyszewskiego na młodzież naszą, przeważnie ujemny.

Przyczyny złego — to sprawa zbyt trudna i zawiła, zbyt ogólna, byśmy ją mogli szczegółowo w naszem piśmie roztrząsać. Przyczyna bezpośrednia zepsucia moralnego młodej jednostki jest nieraz tak nadzwyczajną, nieuchwytną i na pozór drobną, że chcąc ją odkryć, należałoby fakt po fakcie badać, w głąb duszy skrytej wchodzić, stać się najzaufańszym spowiednikiem i powiernikiem młodzieży — rzecz w praktyce niemożliwa. Analiza przyczyn w tym wypadku przywodzi na myśl ową znaną historyę o płatku śniegu, który lawinę poruszył i wioskę wymiótł z górskiej kotliny. Jeżeli chodzi o przyczyny pośrednie, o ogólną atmosferę, która to

zło hoduje, możemy około nich krążyć właściwie na szerokiem tle dzisiejszej historycznej epoki.

My, tu zastanawiając się właściwie nad środkami zaradczymi, nie możem się zapuszczać w tą niezgłębioną otchłań najróżnorodniejszych przyczyn, wymienimy jedynie zasadnicze. Stwierdzamy fakt, że mimo znacznej w ostatnich latach poprawy — tu nie możemy się zgodzić na przeciwny sąd Rady Zdrowia — zepsucie moralne istnieje wśród młodzieży szkolnej zwłaszcza w Galicyi i Królestwie*), w Galicyi głównie z winy, a właściwie z braku wychowania domowego, Królestwo i Galicyę wschodnią zostawiamy na uboczu, kompetentniejsze pióra wzywając do pomocy, gdyż osobiste doświadczenie pozwala nam jedynie sądzić o szkołach Galicyi zachodniej, gdzie mniej więcej, prócz Krakowa i Podgórza, jeden typ panuje. Stąd uwagi nasze będą może zbyt jednostronne i subjektywne, stąd tuszymy sobie, że wywołają szereg uzupełnień i o co w tych sprawach nie trudno — sprostowań. Ni cyfr statystycznych, ni studyów w tym zakresie nie mamy, jakkolwiek były próby w tym kierunku, niestety z winy samej młodzieży nieudałe. (P. ankieta czasop. „Młodość“).

Wychowanie domowe, a właściwie jaskrawy brak tego wychowania, jest jedną z głównych przyczyn upadku moralnego wśród tutejszej młodzieży. Bierzemy pod uwagę ogół, dobrze świadomi częstych wyjątków, obserwujemy ten szary tłum naszej gimnazyalnej młodzieży i przeciętne środowisko, w którem jej żyć lat kilka lub kilkanaście przypadło. Więc mówimy o tych falangach najbiedniejszych z zachodniej Galicyi, o tych synach chłopskich w 70% przepełniających tutejsze gimnazya, gnieżdżących się po stancyach garnuszkowych, hartujących się na korepetycyach (3 złr. — codzień godzina), pchających się z mozołem w górę z zaciętością i sprytem mazurów, którym 12—16 złr. miesięcznie, toruje drogę do „stanowiska“. Mamy tu na myśli i ową ubogą młodzież mieszczańską, z synem chłopskim na równi uposażoną, z zasady prawie anemiczną, w ogóle fizycznie słabiej rozwiniętą, mniej wytrwałą i wyższą formą życia miejskiego bardziej zepsutą. W tych

*) O młodzieży z zaboru pruskiego słyszałem niejednokrotnie bardzo pochlebne zdania w tej sprawie. Bardzo pożądanemi byłyby informacye bezpośrednie. W zaborze rosyjskim, gdzie życie społeczne jest wybitnie uprywatnione, wpływ domu na młodzież szkolną jest przeważający a z analogicznymi stosunkami w Galicyi porównany, o wiele skuteczniejszy i więcej zbawienny.

dwóch decydujących sferach — wychowawczy wpływ domu prawie nie istnieje.

„Gospodyni“ czy „pani“ z „garnuszkowej stancyi“ jest wobec swych pupilów przedewszystkiem „stroną“, jest właścicielką izby i kucharką, ze studentów żyje. Interes materyalny, obopólne pieniężne zobowiązanie — oto jedyny najczęściej łącznik „pani“ z uczniami, łącznik, który właściwie innym być w danych warunkach nie może. O wychowaniu jakiemkolwiek mowy tu być nie może.

Mniej więcej podobne stosunki panują wśród drugiego odłamu młodzieży. Tu związek z rodziną jest ściślejszy, przeważnie ciągły, uczniowie mieszkają u rodziców, nie mniej jednak wychowanie domowe jest anormalnem, częstokroć nawet szkodliwem. W światku „garnuszkowym“ młodzież wychowuje się sama, wspólne mieszkanie starszych z młodszymi wytwarza zrozumiałą i nie u nas tylko widoczną hierarchię. Starsi chowają się sami, wychowują i wysługują się „chłopakami“. Tak więc w najliczniejszej grupie młodzieży szkolnej wyrabia się niejako nowy „stan“ studentów, stan w sobie zamknięty, od reszty społeczeństwa, zwłaszcza w Podkarpaciu zachodniem odcięty silniej, niż gdzie indziej w Galicyi. W ostatnich czasach typ ten się zaciera, nie mniej przez to jego władztwo przed kilku laty tak wybitne, silne zabarwienie na życie całej młodzieży w zachodniej Galicyi i w dzisiejszych warunkach pozostawiło. Z tym zasadniczym typem przedewszystkiem liczyć się należy. Spójnia jego z resztą miasteczkowego społeczeństwa jest bardzo słaba. Wprawdzie młodzież się garnie do t. zw. „przyzwoitych domów“, żądna towarzyskiej ogłady i szerszego widnokręgu, z wielu jednak powodów dostęp jest utrudniony; zaściankowość prowincyonalnej inteligencyi, arcykomiczne uprzedzenia tej abderyckiej arystokracyi, zaciągającej się bardzo często z chłopów, odstręczają młodzież pozbawioną własnego domu. Życie towarzyskie, które poniekąd mogłoby zastąpić wychowanie domowe, ogranicza się więc do stosunków koleżeńskich z natury swej ciasnych niewystarczających, mimo swych wszystkich zalet, stanowiących najpodatniejszy grunt dla demoralizacyi. Tak, społeczeństwo ciężko grzeszy, utrudniając do siebie przystęp młodzieży, której równocześnie sobkostwo i brak wychowania wytyka.

Młodzież w swym staniku zamknięta żyje na swój sposób, wytwarza sobie pewne odrębne postulaty postępowania, częstokroć najdziwaczniejsze pojęcia o życiu i jego zadaniach. Przypominamy

kult dla najwybitniejszych lampartów tak powszechny w niższych klasach.

Gdy energia życiowa się budzi w roku 15—16-tym, gdy mimo nauki szkolnej i korepetycyi znaczny jej zapas pozostaje i wyładować się pragnie, nie znajdując nowych form w życiu towarzyskiem — nawet wszelkie stowarzyszenia i kółka studenckie są surowo zakazane — odpływa mętnem korytem. Tak pospolite pijaństwo, zwłaszcza wśród synów chłopskich, samogwałt, ten kamień węgielny młodzieńczych nadużyć, niebezpieczeństwo największe, bo najtajniejsze, złudnym pozorem najczęściej maskowana, wczesne, bo już w 3-ciej klasie zdarzające się stosunki płciowe, trapią tak chłopską, jak i mieszczańską młodzież, pozbawioną wychowania domowego i towarzyskiego, a jeżeli je nawet posiadają to niezupełne lub anormalne. Te same objawy zdarzają się już rzadziej u synów inteligencyi, która znajdując się również w nędznych stosunkach materyalnych o byt dla siebie, o najszybsze jego zapewnienie dla dzieci dbająca, całą uwagę ich powodzeniu szkolnemu poświęcając, o racyonalnem wychowaniu domowem mało ma pojęcia. Przeniesienie punktu ciężkości z wychowania szkolnego na racyonalne domowe, rozszerzenie swobód towarzyskich, mogłoby się wiele przyczynić do sanacyi istniejących stosunków. Projekt to nie nowy, a jednak prawie że nie wykonalny. Stawiamy go też teorytycznie, powątpiewając z góry o możliwości zastosowania. Sprawę tę można traktować rzeczowo, dopiero wtedy, gdy położenie społeczne i ekonomiczne w naszym kraju się zmieni.

Na dziś widzimy inną drogę reformy: zwracamy uwagę na znamienny objaw wśród młodzieży „rozbudzania narodowego“. Pismo nasze między innemi jest ustawicznie jego wyrazem, cały szereg faktów, notowanych w prasie daje znać społeczeństwu, że się młodzież budzi, że najlepsi z niej inaczej żyć pragną niż ich poprzednicy, że dotychczasowe formy ich bytu już zbyt ciasne. nowemi zastąpione być powinny. Tego prądu tak widocznego nam samym, przeoczać starszym nie wolno, należy go ujrzeć, rozeznać i zużytkować z obowiązku Polaka, ojca, nauczyciela. System nieliczenia się, umyślnego lekceważenia „dziecinnych porywów“, jest błędem nie do darowania, błędem zwłaszcza tam, gdzie objaw jest zdrowym i pożytecznym. Gdzie jest zapał do samokształcenia, gdzie serce polskie systemem dzisiejszej szkoły stłumione, goręcej uderzy, gdzie student rwie się mimo gimnazyalnych zakazów do

pracy oświatowej wśród ludu, stwierdzamy to pewnem doświadczeniem — moralność się podnosi, pijaństwo, rozpusta są rzadkim wyjątkiem, pod pręgierz koleżeńskiej opinii pociąganym. Wpływ tych sfer młodzieży podniósł w ostatnich latach poziom moralny całych szkół, ta młodzież ujęła już rząd dusz nad niemi. Więc nie spodziewajcie się, że szkoła popołudniowa ukróci rozpustę, bo ta jak wąż wślizgnie się wszędzie i o każdym czasie, choćby jej drogę zastawiano i trójrazową nauką. Kto zna naszą młodzież, ten wie, że w godzinach rannych, mimo lekcyj i szkolnego dozoru lampart do lasu trafi, tem bezpieczniejszy, bo mniej go oczu tam widzi, bo trudniej znajomego spotkać i na wstyd się narazić. Samogwałtu tem bardziej żadne przestawiania i rozkładania lekcyi nie wykorzenią. By zło zmniejszyć, zostaje dziś jedna droga powyż wskazana, droga najpewniejsza bo praktyczna, praktyczna bo wypróbowana. Otwórzcie te wrota, do których najlepsi z synów waszych kołaczą, zrozumcie młodzież, nie zażegnywajcie faktu istniejącego, tej domniemanej burzy, która wam tylko pola użyźni i hojny plon przyspieszy. A jeżeli z chwili nie skorzystacie i nadal głuchymi i niemymi pozostaniecie, jeżeli dzisiejszy system szkolny w upartem tłumieniu tego rozbudzenia młodzieży trwać będzie a zło połowicznymi lub wręcz szkodliwymi środkami usuwać będzie się starał — nie wiele zdziałacie.

Dwurazowa nauka rozpusty nie zmniejszy, a przyniesie szkody, które znów za lat dziesięć trzeba będzie naprawiać. Bądźcie przezorni i praktyczni. Młodzież sama lekarstwo na chorobę znalazła i dobrze je stosuje, nie zagradzajcie jej drogi do leczącego środka i sami zeń dla dzieci waszych, dla uczniów waszych skwapliwie czerpcie. A czynić to należy jak najprędzej, bo *bis dat, qui cito dat.*

Student.

Gustaw Daniłowski.

Z nazwiskiem pisarza spotykamy się zaledwie od kilku lat, gdy pierwsze swe nowele i drobne poezye w warszawskich tygodnikach drukował. Złożył je w zbiorze p. t. „Nego“, w tomiku poezyi; dał przed rokiem rzecz z pism nieznaną, poemat „Na wyspie“, w tym roku ogłosił powieść „Z minionych dni“.

Poemat „Na wyspie“ spotkał się ze znamienną krytyką. W pismach t. z. postępowych chwalono go gorąco, Przesmycki zgromił go surowo, Chrzanowski wywodził zeń szereg teoretycznych uwag o allegoryi. Społeczników ujęła idea społeczna wyspy, ucieszyło hasło utylitaryzmu w poezyi; te same objawy uraziły kapłana „czystej sztuki“ z „Chimery“.

Daniłowski jest w Wyspie poetą par excellence społecznym; głosi z zapałem i wiarą romantyka ideał powszechnej równości, niepodzielnego szczęśnia ludów. Dopatrzywano się w poemacie alluzyj narodowych — zdaniem mem — niesłusznie, chyba, że domyślność krytyki zdołała odcyfrować te dwie stronnice wykropkowane..... w warszawskiej cenzurze. Ideał wyspy jest kosmopolitycznym, jak apel Ody do młodości, z jej podniosłym patosem, z jej górnym, na nasze czasy zbyt spokojnym lotem. Wykreślmy z poematu kilka opisów i porównań o technice dzisiejszej, usuńmy aktualną dysputę Dajmona z królem wyspy o celach sztuki — pozostaną treść i duch nawskróś romantyczne z lat 30-tych ubiegłego stulecia, pełne właściwego sobie entuzyazmu, retoryki i filozoficznej allegoryi o konturach prawie że klasycznych. Poemat jest przejrzystym symbolem wiecznej walki Dobrego ze Złem, Prometeidów ludzkości z jej samolubstwem, nieczułem na najbliższych niedolę — walki bez wypoczynku, nawet bez nadziei bliskiego zwycięstwa.

„Niegdyś jak ogień z wulkanicznej szluzy
Świetlane ognie biły z wyspy wnętrzy.
Na miejscu świątyń rozsypanych w gruzy
Kościół złotego malocha się piętrzy
A w nim napróżno szukać bohaterów.
Wierzono wówczas, że duch ludzki potnie
Wszystkie swe więzy, nowy świat wyłoni...
Więc i lud z lądów rwał się też do broni!
Minął ów okres, minął bezpowrotnie.

Ale wyspa stała się bogata! Duch na niej skarlał, sąsiednich lądów się wyparła, rabując im dawne szczęście, na pastwę złych duchów wydając, na pastwę: Nędzy, Ciemnoty, Moru, Choroby i chudego ich syna Głodu. Próżno stary król wyspy, pomny dawnej szlachetności poddanych, „błagał u Boga dusz rządu i chciał przemienić ruch fatalnej fali.“ Umarł, nie opamiętał wyspiarzy. Dawnym przodków zwyczajem miał turniej pieśniarzy rozstrzygnąć wybór nowego władcy.

Czterech zgłosiło się w szranki. Najmłodszy Dajmen nie miał

miru w tłumie: „Lud wyspy sarkał, że jego pieśń płynie błędnem korytem. że zgrzyty jaskrawe mącą melodyę; a twarda i ostra jego wymowa boli, lecz nie pieści... że lądów boleści chłoną mu duszę!...“ Dajmon budził sumienie wyspiarzy, kołatał w okna śpiących pałaców, wskazywał nieszczęsne lądy. wołając ciągle; Memento! „Na widok tej wysepki szczytów nie ogień dumy, lecz wstydu go pali, bo jest to wszystko jak rafa z korali, nabrzmiała krzywdą milionowych bytów.“

Dajmon śpiewał ostatni. Uderzył w struny i z piersi natchnionej szła pieśń gorąca o biednych lądu tułaczach. „Niewoli bicz darł ciała w krwawy strzęp, przemocy dłoń dławiła w piersi płacze. Z wywiędłych serc zwątpienia sęp krew ssał.“ Aż przyszedł na potępieńców kres wybawienia — pogrom złych duchów. „Błysk co w niebie drzemie, jak złoty miecz rozpłatał chmur płaszcz ciemny. Demonów złych zadrżało całe plemię. Wstrzymał się obłok piorunem rozdarty i wstrzymał księżyc niby rycerz złoty, co nad gwiazdami sprawia nocne warty i nieruchomie stał w jasnej przyłbicy. — Świat czekał cudów wielkiej tajemnicy“. Hufiec dobrych duchów, których wiodła Myśl: — Prawo, Uczucie, Nadzieja, Litość, Miłość, Fantazya i Twórczość stanęły do walki ze Złem. Personifikacye idei w stylu Tassa i Miltona w poemacie dwudziestego wieku! Ten sztuczny archaizm ma dla nas chyba pewien urok historyczny klasycznej wyrazistości formy, ujmującej treść suchą, abstrakcyę bezkrwistą w allegorye kształtów niewieścich z muzeum starożytności.

Zwyciężyły dobre duchy. Skończył pieśń Dajmon. Tłum przyjął pieśń z entuzyazmem, rzucał kwiaty poecie pod nogi. Więc pieśniarz dodaje na finał pobudkę: „Hej, precz z tej wyspy! Z nowych świtów pieśnią dążmy na pomoc bracia! Hej na lądy!“

I była chwila, gdy się zdało, że tłum rozpalony usłucha. Lecz przemogła „rozwaga wykrętna“ serca ścisnęły „samolubstwa liny“. Lud szybko stygnie. Zamilknij! — wołał. Na całą wyspę chcesz ściągnąć nieszczęście! Odbierzmy mu wieńce!

I królem został ten „który cudowne dziś wyśpiewał trele o każdym wdzięku swej nowej kochanki,“ Przy Dajmonie nie wielu wytrwało — garstka śpiewaków. „Wyrwawszy się z tłoku, w szalonym pędzie, aż dzwoniły struny lir przepasanych wstęgami przez ramię, jak wicher wpadli na szczyty trybuny i tam z szlochaniem płaczu, co nie kłamie — rąk swych miłosnych zarzuciwszy sploty na pierś Dajmona, na głowę, na szyję: Tyś nasze — łkali — wyśpiewał tęsknoty, mgłę dążeń naszych rozproszył. „Niech żyje Dajmon król“. Wodzu! Kieruj naszym lotem!“ Widmo Dajmona z garstką wichrzycieli mąci wyspia-

rzom spokojne wieczory. „Bo rzecz okropna. Ludziom z doma giną najrozumniejsze i najlepsze dzieci.“

Po wyspie idzie groźna wieść, że huf zbuntowanych wzrasta, że się zbiera w górach i pnie na szczyty. „Niech się dusza czerstwa do szczytnych wyżyn dźwignie bohaterstwa; losów zawrotnych niechaj dozna szału!“

Z gór spadli na brzeg morza, z gór znieśli statek. I próżno piewca kochanki z ludem na brzeg przybywa, do powrotu skłania. Dokąd płyniecie? — „Na ląd, na plac bitwy, by krzewić tam słowa tajemne cudownej, zbawczej i wzniosłej modlitwy, która jest w sercach; lecz że mózgi ciemne więc się nie może przedostać do myśli“. Źle wam na wyspie? — „Ta wyspa — to krążek, który się trzyma na powierzchni fali, trudem ginących w topieli korali. Nam na niej straszno i sumienie chore!“ Więc król do ambicyi poety, nie wodza przemawia — Daniłowski głosi swe poetyckie Credo: „Milcz! król zawołał, boś już tajemnicę akordów stracił. W tej samej godzinie, w którejś zapragnął jakąś służebnicę z pieśni uczynić — rzuciła twe wnętrze; bo pieśń wcieleniem duszy jest jedynie.“ Dajmon prostuje królewskie nauki: „Wyrazem duszy — pieśń, rzekłeś prawdziwie ale chybiłeś, robiąc nam zarzuty; czyż każdy pieśniarz ma w twoim motywie jedynie czerpać dla swej pieśni nuty? „Wszak śpiewak wtenczas jest tylko fałszerzem, gdy się z tą pieśnią, z którą zawarł śluby, szczerej miłości nie złączył przymierzem! Więc niech o sobie pieją samoluby! A kto się kocha w jutra jasnych łunach ten, jak my hejnał wydzwania na strunach!“ Gdy król wspomina wyspy wygody i dostatki: „stół zastawiony i pełne kielichy“, wódz załogi; „Słuchaj. Nas z turni zoczył orzeł dumny i chciał doścignąć, lecz dostał zawrotu w połowie drogi i spadł na dół głową, a ty chcesz od nas, żebyśmy do trumny waszej z tych szczytów wrócili na nowo... Nigdy!“ — Statek odbija od brzegu. Po fali idzie potężny śpiew — dyalog Chóru z Dajmonem. Przypomina się ostatnia scena z „Legionu“. Dźwięczy znów nuta Ody do młodości. Chór: Dajmonie drga fala złowrogo! Głos: Nie! Nawet jeżeli śmierć wróży nam fala, to wróżba to piękna, że z pereł z korala śmiertelne mieć będziem wezgłowie... Więc śmiało bez trwogi żeglujmy po fali!“ — I próżno z perlistej grzywy wód wytryska czarujący korowód rusałek, co „omdlałe w ruchach, z namiętnością w twarzy jęły śpiewami wabić słuch żeglarzy, sieć czarów rzucać na wszystkie ich zmysły“. — My zatrutego nie tkniemy kielicha! Więc precz! Naprzód! naprzód, choć zły demon świata łódź wstrzymać się stara, choć wściekłość nawałnicy miota drobną łupinę. Pod ciosem gromu padł

wódz-pieśniarz. „Trup trzymał lirę w zaciśniętej dłoni, a struny, rwane przez fal ciemne kręgi zabrzmiały hymnem olbrzymiej potęgi... na statku nutę jego podchwycili“. Ta pieśń to idea niezniszczalna; choć ją wał złości, przemocy, nieszczęścia pogrąży — wypłynie: „z cieniów burzliwej nocy wykwita stargana bandera czerwienią taką tryumfalną, dumną, jakby wiedziała, że nie ponad trumną, ale kolebką życia się rozwiewa“.

— Excelsior! I ten szczęśliwy kto padł wśród zawodu... wyjdzie z zamętu świat ducha... „bo nie zdruzgoce statku zawierucha, bo wrogie wichry „zerwą mu flagi i w burz zawiei światła nie przygasną i tej załodze nie zbraknie odwagi“.

Nazwaliśmy „Na wyspie“ poematem społecznym. Nie o doktrynę, nie o ściśle określoną tezę społeczną tu chodzi. Poezya prawdziwa nie pójdzie w ich służbę; ni jej artystyczna struktura, ni jej uznane przeznaczenie (bez względu na obozy) na poniżenie nie pozwolą. Daniłowski przeciwnik hasła „sztuka dla sztuki“, czy raczej sztuka dla samego autora i szczupłego grona natur mu pokrewnych, wymaga misyi społecznej od poezyi, w ideę mocno wierzy, ideę głosi.

A nie jest to bynajmniej określony program, przekuty z idei na użytek codzienny, ni polityczny czy też socyalistyczny manifest, jak to się pewnym krytykom zdawało (czyżby barwa okrętowej bandery upewnić ich miała?).

Dogmat Daniłowskiego — to szczęście ludzkości w wieków pochodzie, niedościgła mara pokoleń, treść walk tysiąca o światło, prawdę i prawo, ideał najszlachetniejszych ludzi z Bogiem-Człowiekiem na czele. To marzenie Eschilosowego Prometeusza, i Fausta i naszego Konrada i Krasińskiego w Nieboskiej.

Że idea Wyspy przerosła jej piękno, pognębiła artyzm, refleksyą stłumiła uczucie — to nie jej, lecz pisarza wina. Poemat mógł być dziełem wysokiej wartości, wprawdzie echem romantyzmu, lecz echem tego serdecznego krzyku, co w naszej niedoli z równą siłą rozbrzmiewa. Szkodliwa nadwyżka intelektu, jego chłód akademicki co pęta klasyczną allegoryą wizye rozszalałej duszy — szarpią poezyę ustawicznym rozdźwiękiem. Po pięknych porównaniach, oblanych żywą krwią obrazach idą zgrzyty przeciągniętej struny, która długiej gry nie strzyma i... pęka.

Z tej znamiennej przewagi czynników rozumowych nad uczuciem płynie nasze przypuszczenie, że nie w poezyi Daniłowskiemu przodować. Świeżo wydany tomik rymów utwierdza w tem mniemaniu. Obok idei i wiary, cennych ze wszech miar, bo rzadkich dziś nabytków, wnosi

poeta znów ten przykry rozdźwięk, mniej widoczny ze względu na drobiazgowość utworów.

Te braki z wyżyn poezyi na ziemię ściągnięte, nikną do minimum w powieści. Pierwsze jej próbki mieliśmy w zbiorze nowel, od pierwszej nazwanych: „Nego“. Duch namiętnego protestu przeciw niesprawiedliwości (Nego), kłamstwu i obłudzie (Chudy pan) tyranii opinii publicznej (Na spacerze) — bije z tej książki. Bezsilność ludzka wobec nieubłaganego przypadku, walka bezdusznej lokomotywy z człowiekiem, brutalnej, ślepej siły z istotą myślącą o wielkiem sercu — usymbolizowana w „Pociągu“. Znać tu jeszcze pierwsze kroki, nieraz chwiejne i fałszywe: zawisłość literacką od Świętochowskiego w Chudym panu, od Sienkiewicza i Żeromskiego w Nego (Pamiętnik nauczyciela poznańskiego i Syzyfowe prace); realizm w objawach humoru płaski (Wigilia): ten sam humor, na zbyt tani efekt obliczony (medytacye budzika Wesołego Pasażera), rozwlekłość w Bajce, w Pociągu rażące nieprawdopodobieństwa, maskowane naiwnie tragicznym nastrojem dzieci śpiące (?!) w rozszalałym pociągu). Przeważną ilość tych błędów należy policzyć na karb niedoświadczenia pierwszego powieściowego występu. Zasadniczych wad, organicznych tu nie ma. Nowele wyszły w r. 1899. Dziś mamy „Z minionych dni“, powieść przepyszną, pozostawiającą poprzednie dzieła daleko za sobą.

Zanim się zajmiemy jej oceną — kilka wstępnych uwag o t. zw. powieści społecznej.

Pojęcie ujęte tą nazwą ulega za dni naszych znamiennej przemianie. Do niedawna jego literacki termin znaczył cały szereg dzieł, których zasadniczym rysem była mniej lub więcej widoczna, silniej lub słabiej nad artystyczną stroną utworu władająca „teza“. Tez tych mieliśmy bez liku; każdy niemal kierunek społeczny rodzimego, czy zagranicznego dochowku, przefiltrowany do codziennych zabiegów w prasie — szedł na pożytek powieściopisarza. Od Korzeniowskiego do Orzeszkowej, od Orzeszkowej do Gruszeckiego rozwijano w grubych tomach „zbawienne“ tendencye społeczne, którym najczęściej służyły czynniki artystyczne, prawda psychologiczna za podrzędne podpórki, zewnętrzne, techniczne rusztowania i spoidła tezy, lub też kilku. By zachwalić skuteczną receptę, obmyślano *par force* odpowiednie przykłady. Szlachetny bohater, męczennik idei szedł na czoło utworu. Drogocenny lamus wszelkich doskonałości stawał się w nagromadzeniu skarbów nieprawdopodobnym; w ich nadmiarze tkwił zaród śmierci. Bohaterowie byli bez krwi i życia, bez życia, choć ich w kolebce obarczono

przekleństwem idei, co ich na ostatniej karcie ostatniego tomu na całopalenie wiodła.

Bo kształtowanie typów i charakterów *à priori*, jednych na skończonych aniołów, innych na najczarniejszych demonów, nakręcanie fabuły na nutę z góry obmyślanej piosnki — stało się sposobem, z czasem stałą, wypróbowaną metodą wielu t. zw. społecznych powieściopisarzy. Tezy w powieści stały się poniekąd nowym składnikiem artystycznym, nieodzownym pierwszym warunkiem — dziwnym sposobem weszły do sztuki.

Na utrwalenie tego stosunku wpłynął przedewszystkiem wzgląd, który nazwałbym pedagogicznym, czy raczej agitacyjnym. W braku odpowiedniego przygotowania wśród społeczeństwa do lektury naukowej, nie mniej w braku odpowiednio wykształconych pracowników, a choćby i poprawnych popularyzatorów w dziedzinie kwestyj społecznych, użyto formy lekkiej, najbardziej dostępnej drogi: powieści. By dany „kierunek" upowszechnić, uczono w dawkach ponętnych, choć częstokroć wątpliwej wartości — do poduszki. Typowym okazem fabrykanta tych słodkich pigułek jest np. Gruszecki.

Hojne szafowanie powieścią społeczną wiodło do przewidzianego nadużycia. Nastąpiła reakcya, między innemi i powieść t. zw. psychologiczna. Sienkiewicz pisze Bez Dogmatu i bez tezy, Weissennof Podfilipskiego, Przybyszewski piłuje „biedne mózgi" i dusze sonduje, Orzeszkowa w ostatnich utworach tendencyi skąpi. Powieść choć w daleko słabszym stopniu, niż poezya odbiega od społecznych zagadnień dnia dzisiejszego; hasło „czystej sztuki", z jej powrotem do duszy, do pejzażu, do krain fantazyjnej baśni, lub zamierzchłej a tajemniczej przeszłości — znajduje chętny posłuch u powieściopisarza. T. zw. powieść społeczna uszczupla swe dzierżawy, nie ginie lecz się przeistacza. Nie ginie obraz społeczeństwa, życia, ludzi, którzy falangą nowych pokoleń w życie wchodzą, z niem walczą, z niem się sprzymierzą lub mu się poddadzą, wiecznie ciekawi wroga, sprzymierzeńca, i pana. Powieść staje się wykładnikiem życia pełnego, które kpi nieraz z tezy i na opak doktrynom płynie, miasto nich społeczeństwo, a w niem jednostkę urabia, zawsze niepewne dokąd ją wiedzie, chimeryczne w swych dziwnych kolejach. Jeżeli tu mowa o tendencyi, — to nie ona życie, lecz raczej życie ją wytwarza; a wtedy jej treść się zmieni zasadniczo, wypadnie dyalektyka, wzór obmyślany, co spada z obłoków na ziemię, by uwięzić upatrzonego wybrańca, mózgiem i czuciem jego rządzić. Zastąpi go ta rzeczywista siła wypadkowa, którą życie człowieka pędzi, gotując mu wedle swych nieobliczonych wydarzeń, wedle różnolitych

składników bogatej ludzkiej psychiki los ten a nie inny. Czy tę wypadkową nazwiemy ideałem, czy zwierzęcym instynktem — istota jej w tym wypadku się nie zmieni, bo tak, czy owak rodzi się z tego samego życia.

Powieść tak pojęta posiądzie zadatek stałego bytu, jak go posiada malarstwo, które po każdej tułaczce wśród sekt i szkół wraca spragnione do czystej, niezawodnej krynicy przyrody. Ten proces wyzwolenia przetrawia naszą powieść w ostatnich czasach, a nie tylko t. zw. społeczną. Etykiety służą już dziś jako środek oryentacyjny, niejako bibliograficznej natury, świadcząc jedynie wobec krytyki o pewnej ilościowej przewadze jednych stron życia nad drugiemi.

Daniłowski przyszedł po tych co proces zaczęli, po Prusie, Reymoncie, Żeromskim. Jeżeli pierwszy podlega jeszcze w Emancypantkach silnie tendencyi, która mści się na sobie samej, to Żeromski już od niej wolny zwłaszcza w „Bezdomnych“. Powieść ta stoi u szczytów wyzwolenia. Daniłowski, Żeromskiemu duch pokrewny, choć samoistny, pozwala nam sąd ten rozszerzyć i na siebie, powtórzyć go gdy przystępujemy do oceny „Z minionych dni“.

Gdybyśmy szukali koniecznie tendencyi w idei „Wyspy“ i o doktrynę posądzać ją chcieli — to ostatnia powieść Daniłowskiego nie ściągnie chyba tego zarzutu. Co więcej, nie jeden jej ustęp zaprzecza wyraźnie doktrynę. Jedna prawda wieczna jak świat, niezmienna od jego początku, ta wypadkowa życia pokoleń unosi się nad książką: „Adam i Ewa mieli dwóch synów — Kaina i Abla, i tak się rozdwoił od początku ród ludzki“. To rozdwojenie bieży krwawym śladem w dni nasze bez nadziei uleczenia rany, zrostu pnia - rodu. Jakkolwiek popłynie życie, wszędzie się wyłoni ta fatalna rozpadlina.

Na jej skalistym brzegu stoi czworo ludzi; troje z dni naszych ostatniego 20-lecia. Tak jak Żeromski, odnalazł i Daniłowski wśród „Bezdomnych“ Postańskiego, Wiktora, Marynię i Ignasia. Sam wybór tych postaci świadczy o bliskiem duchowem pokrewieństwie obu pisarzy.

Z pęt szablonu wyzwoleni, zapuszczają przenikliwy wzrok w głębiny naszego życia, najtragiczniejszych jego objawów dosięgając. Jednostka o czułem a niezłomnem „sumieniu społecznem“ w ustawicznej walce ze wszystkiem, co to sumienie krwawi, walka ideału społecznego z rzeczywistością — to zasadniczy motyw ich rozważań. Raduski i Judym, i Daniłowskiego Wiktor pod ten ogólny typ podpadną, dzieci jednej epoki, jednej fazy społecznej, wyznawcy jednego ideału.

Znajomość bohaterów Żeromskiego jest zbyt powszechnie znaną, byśmy tu mieli kreślić dokładną charakterystykę tego typu. Zaznaczymy krótko, że na ogół odpowiada mu Wiktor, ale tylko na ogół. Ignaś i Postański to postacie w naszej powieści nowe, wybitnie oryginalne, zwłaszcza Ignaś.

Daniłowski nazwał powieść: fragmentami. Fragmentem jest postać Wiktora, naczelna w pierwszej połowie utworu. Mamy prześliczny ustęp z jego dzieciństwa p. t. „Stare dzieje". Natura chłopca zapalna, na wskróś szlachetna i bohaterska. Pada na nią siew nauk i rozmów dziwaka Postańskiego. Głębsze od rówieśników na świat spojrzenie, niejedno palące starszych pytanie wnosi Wiktor w mury szkolne i uniwersyteckie. Tu widnokrąg się rozszerza, współczujące niedoli ludzkiej serce, buntujące się przeciw istniejącym stosunkom politycznym i społecznym, prowadzi go w szeregi bojowników wolności i równości. Urodzony na wodza, nie na pionka-szeregowca przebiega Wiktor w krótkim czasie szczeble ideowych formułek, doktrynerskich szematów, na które przysięgali jego towarzysze. Żar co mu palił serce szedł głębiej, duch niespokojny ciągle żądny nowych dróg szukał swego Bóstwa tam nawet, gdzie kodeks, któremu się formalnie poddawał — szukać zabraniał. „Wiktor w obcowaniu z interesującemi sferami, przekonał się bardzo szybko, że jedynie z wyżyn abstrakcyi mogą one uchodzić za jakąś kategoryę historyczną, powołaną do zaszczytnej idealnej misyi, a konkretnie jest to zbiorowisko ludzi dobrych i złych, z których jedni są zdolni upomnieć się o swe dziedzictwo z Bogiem, drudzy mimo Boga... we własnym kościele uchodził za trochę nieprawowiernego. Doktrynerstwo zarzucało mu mistycyzm." Natura niewolna od chwilowych wahań o silnem i zdrowem podłożu, spragniona szczęścia drugich lecz i szczęścia własnego, do uniesień raczej, niż do przygnębień skora, niepozbawiona szlacheckiego animuszu i pogody ducha gorzała „żarliwym równym, ale niezmiernie wysokim płomiem".

Ze względów cenzuralnych nie ukazał Daniłowski Wiktora przy warsztacie pracy społecznej. Czy szedł w ślady Judyma, który w ramach swego zawodu pragnął służyć nędzarzom? Zdaje się, że nie. Raczej praca ściśle organizacyjna, podziemna, nielegalna robota przypadła mu w udziale. Z drobnych ostrożnych wzmianek, któremi uważny czytelnik treść depełniać musi, niejednego się zaledwie domyślać i żałować, że najważniejsza karta życia Wiktora pozostała niezapisana, wnioskujemy, że praca ta nie była bezpłodną. Praktyczne warunki natychmiastowego wykonywania, określonego i stanowczego czynu kła-

dły silną tamę roztrajającym wahaniom i medytacyom. Judyma nęka własna nieszczęśliwa dusza, w istocie słaba, przeczulona, do walki życiowej niezdolna — dusza chora. Tragizm tej postaci tkwi przedewszystkiem w niej samej, tragizm Wiktora leży raczej poza nim, przewidziany wynik starcia się dwóch sił i zwycięstwa siły większej. To nie ta „sosna okropnie rozdarta“, lecz hardy dąb, w nierównej walce z caratem strzaskany. Judym krwawił serce na byle cierniu dnia powszedniego, byle cierń zabijał odwagę; podnosił się i upadał, by znowu runąć w niemocy, rozpaczy. Wiktor złamał się ciałem, nie duchem — w cytadeli, w mroźnym szpitalu katorgi. Wiedział jasno czego chce, czuł silnie i czynu się dobijał. I tem wyższy od Judyma. Typ pozytywny, choć niewykończony jest więcej niż kreacyą artystyczna, jest przedewszystkiem dobitnem stwierdzeniem swego społecznego istnienia , że już z życia wzięty, że autor się doń przyznał, umiłował i swoim go wskazał.

A jednak Wiktor nie jest tym „doskonałym“ z dawnej powieści społecznej. Serce jego nie w stanie ustawicznie jeden rytm wybijać, bo tkwi w piersi istoty żywej, która kocha i nienawidzi, raduje się i smuci, czasem wątpi i chwiać się poczyna, by po przebytych próbach tem silniej się zjednoczyć, pewniejszym krokiem do raz wytkniętego celu podążać. Z głęboką znajomością duszy mierzy Daniłowski najlżejsze jej odchylenia od tego zwykle „równo i wysoko gorejącego płomienia“. Postański szarpie z udaną lubością najświętsze marzenia Wiktora: „Ty zaraz wyjeżdżasz z jakiemś tam sumieniem; to głupia choroba, ale choroba organiczna, jak wada serca, z nią się człowiek rodzi, kwęka i umiera... „Powiadasz przyszłość ale to jest austryackie gadanie. Ty tam jak wystrzelisz, jednego i drugiego jak sam waryata z osmolonemi łapami — to puchniesz z radości. Ale ty zobacz tych chłopków, których wieki prały po pyskach, tych żydków trupieckich, Tyczków; ich na świecie bardzo dużo! szepną im słówka miodowe, a oni wam polukrują przyszłość, o i jak jeszcze! Idź, idź wyłóż im swoje teorye! Po tej rozmowie zabłąkał się Wiktor pod bóżnicę tych żydków trupieckich. Zajrzał do środka. W tumanie parującego potu, przy migotliwem świetle szabasówek „w prężącym się to w tył to naprzód pierścieniu zbitych żydów, na przestrzeni zaledwie kilku łokci kręciło się coś nakrytego białym muślinem, niby panna młoda, tańcząca solo oberka“. Magiet (czarownik) wprawiał w religijny zachwyt tłum rozbestwiony, oszalały tańcem i krzykiem. Wiktor osłupiał. Przyszły mu na myśl słowa doktora, szeptał: Inny świat, nieznany świat! „Widział zmarnowany swój trud tak wyraźnie, niby ruń niwy zdeptaną

przez rozszalały motłoch". Opadł go ślepy gniew. „Bydło — szeptał — brudna ciemnota!..." W tej chwili przemknęło przez drogę kilka konnych cieni i pogalopowało w stronę wsi. Chłopi uciekali z klonowskiej koniczyny... Wiktor rzucił się za nimi prawie wściekły. Znikli... Ociekło mu serce łzami strasznego żalu: Stójcie, ja przecież dla was!..." A oni kradli! Tak czuł człowiek z krwi i kości. Nie wstrzymały oburzenia suche formuły; zalała je odruchowo żywa krew człowieka oświeconego i uczciwego, którego barbarzyństwo i rabunek oburza. A mimo to — Wiktor wytrwał do końca.

Około jego silnej postaci obwija się wiotką łodygą bluszczu Marynia. Jakby antyteza czynnej, gorącej natury Joasi z „Bezdomnych", uosobione poświęcenie, unosi się jej postać, jak mgła poranna nad ziemią. Rzeźbiona tak lekko, iż kontur jej prawie że się roztapia w powietrzu. Żyje duchem i miłością dla męża. Ten świat, któremu on oddał najlepszą część swej duszy jest jej właściwie obcy i wrogi. Przeczuwa w nim instynktowo groźnego współzawodnika, boi się go, a jednak z rezygnacyą nań się zgodzi — z miłości dla Niego. Za życia Wiktora stoi w cieniu. Dopiero po jego śmierci rozbłyska ta cudna dusza jasnym, płomieniem. Najpiękniejszym ustępem powieści jest ten przedziwny stan Maryni po stracie męża. Jej uduchowienie i wyzwolenie się omal że doszczętne z zwięzów cielesnych nawet tam, gdzie one opasywały ją najsilniej, w uczuciu zmysłowej miłości — odbywa się w oczach czytelnika jasno, powoli, drobiazgowo. Przepyszne studyum psychologiczne od pierwszych wybuchów żalu do ostatecznego rozerwania się prząsadeł duszy, mgłą obłędu zasnutej — przeprowadzone z nieubłaganą konsekwencyą, z naukową iście dokładnością.

Oto jak Daniłowski kreśli pierwsze wrażenie Maryni po śmierci męża: Wiktor umarł — to jak krzyż, na czele orszaku straszliwych wizyj; kiru, trumny, żałobnych lamentów dzwonu, pełgania dymiących gromnic, ponurego jęku *requiescat* obszedłszy dookoła cały umysł, jęło się spuszczać ostrożnie krok za krokiem, niby kondukt w czeluście katakomb ciągnący — w podziemia jej duszy głębiej i głębiej, napełniając posępnym zgiełkiem i światłem te najtajniejsze zakątki istoty ludzkiej, tak czułe i bojaźliwe, że echo szeptu wznieca już popłoch, wątły obraz razi, a blask parzy te rany". A ustępów takich jest więcej, długi misterny labirynt którym się przesuwa dusza Maryni. Nie sposób nam śledzić wszystkich momentów tego zawiłego procesu. Znów dla przykładu podajemy jeden z ostatnich. Marynia posiadła z czasem wiarę w obcowanie z duchem męża. Łaska Boża miała na nią spłynąć w cudownej wizyi. Szukała w fantastycznych majakach przyrody, w noc księżycową

w parku klonowskim, wśród pogmatwanych cieni krzewów, gałęzi i oparów mglistych, odurzającym zapachem bzów przepojonych, owianych szumem liści. Tam miał się zjawić duch. I wówczas to zaczynały się właściwe ewokacye. Z początku były to tylko suggestye milczące, później dołączały się do nich nieśmiałe szepty i prośby, a w końcu już w głos, wyciagając przed siebie błagalnym ruchem obie roztęsknione ręce, żebrała poprostu jękiem wszystkich władz duszy! Wiktorze! Wiktorze! coraz namiętniej... „W tych to momentach otrzymywała jasne jak oczywistość poczucie niezachwiane" niczem przekonanie, że on jest przed nią, że jeszcze jeden nader drobny wysiłek, a dostąpi „łaski widzenia". Dusza w takiem napięciu musiała pęknąć. Marynia kończy samobójstwem. Słaby, błękitny powój, któremu podcięto pień opiekuńczy, jedyną podporę — padł bezsilny.

Została po nich godna latorośl — Ignaś. Piękna, nowa postać w naszej powieści. W niemieckiej poezyi mamy podobną: pacholę w „Erlkönigu" Goethego. W bogatej galeryi dzieci nowszej belletrystyki, wybija się subtelny profil Ignasia na czoło tej małej literatury. Daniłowski tak spokojny w obserwacyi rozstroju Maryni, surowy sędzia Wiktora, opowiada z rozrzewnieniem dzieje Ignasia. Wyposaża go bogato. Z ojca przelewa weń niepospolitą inteligencyę, zapał do czynów i poświęceń bohaterskich. Z matki daje mu tkliwe serce i marzenie. A jest przytem Ignaś prawdziwem dzieckiem, co kipi życiem, do figlów pierwszy. W walkach z Indyanami on jest Duchem puszczy, on to przyjacielem najserdeczniejszym psa. Znajdzie z księdzem na pogrzebie zaduszonej przez kota sikorki. Nie miał czasu ni poznać ni pokochać rodziców, imiona ich słyszał wymawiane z westchnieniem: biedny sierota! — Stworzył sobie więc z tych dźwięków jakiś nieja ny znak, akt dziecięcej wiary, owiany tajemniczym urokiem wyższej potęgi, co nad jego życiem czuwa. Każde dziecięce pragnienie, każdy czyn dociągał do wyżyny wyśnionych wizerunków świętych — ojca i matki. „Gdy pytano kiedyś dzieci po kolei, czem każdy chce zostać, gdy dorośnie? Ignaś z rozpłomienionem okiem odparł: — Ja chcę być tatusiem, albo mamusią".

Stary Postański wnikał najgłębiej w duszę dziecka, rozmawiał z niem chętnie, podsuwając półgębkiem myśl nową, właściwie materyał na nią, przetrawiany pilnie na swój sposób przez chłopca. Postański widział dobrze znamienny rys w charakterze Ignasia: egzaltacyę. Broni swego ulubieńca przed Belcią: „Aśćka, zdaje mi się nie rozumie, że kiedy się bawią w „porwaną siostrę", to Mieczyś tylko sobie żywo wyobraża, że porywa siostrę, a Ignaś wierzy w to, jak w rzeczywistość. Trudno więc żądać, by myślał o całości majtek, kiedy Indyanie pory-

wają Aurelkę". To samo przejęcie się swą rolą, aż do całkowitego poczucia jej rzeczywistości, to natychmiastowe realizowanie, przez własny autorytet uchwalanych projektów — zgubiło go.

Stary motyw baśni o kwiecie paproci, tak piękny i głęboki w swym pojedynczym symbolu wplata Daniłowski tragicznym akordem w ostatni dzień małego bohatera. Ignaś rano o legendzie się dowiedział. Uwierzył.

Podniecony dziecinnym zatargiem z dyrektorem — płynie nocą w dziurawej łódce do lasu, po kwiat cudowny. Kwiat miał przynieść szczęście — wszystkim; „Stryjcio zdrów! Ciocia ma kopalnię złota w ogrodowym lochu; ubranka same się łatają nocami; kuce, wózki, lalki, niesłychane zabawki zjawiają się na żądanie, jak z pod ziemi. Dieci, wszyscy starsi, cała wieś, kto tylko zechce. Biorą co się komu podoba, cieszą się i dziwią... A on taki rad, taki rad... Aż płakać się chce."

Ignaś tonie w trzęsawiskach. Ostatnia zwrotka czarownej baśni romantycznej, ballady o chłopcu, co szukał kwiatu paproci. „Zewsząd czołgały się śliskie macki wodorostów, bezokie rzęsy, wysmukłe zielenice, przeciągały się z daleka brunatną linią nenufary i oplątały ciało Ignasia, nim upadł na dno... Sieć zarabiała się pracowicie w całun wybladłej zieleni, jakby chcąc zataić przed złotem okiem słońca zrabowany mu skarb".

Tak ginie syn Wiktora i Maryni. Ojca zabił carat, ją serce, Ignasia czar marzenia, którego nie ścierpi rzeczywistość i mści się srogo na śmiałku.

Nieubłagany fatalizm sterował losem tej rodziny. Przeżył ją czwarty z „Bezdomnych" Postański. Ta zagadkowa postać przesuwa się ich przed życie jak ów złowróżebny okręt, co swem zjawieniem nieszczęście żeglarzom zwiastował.

Choć postawiony na uboczu, zaważył ten dziwny starzec nieraz na szali życia Gintowtów, w jego najważniejszych momentach nieraz rozstrzygał. Człowiek z dawnego pokolenia rozumiał doskonale najmłodszych, czuł jak Wiktor, jak Ignaś. Twarde doświadczenie uczyło go, że „sumienie — to głupia choroba organiczna, „jak wada serca", że służba idei gorzko się odpłaca. Rozum wskazywał mu jeden pewnik — że to zło jest wszędzie, niezniszczalne i zwycięskie, lecz ta „wada organiczna", co z minionych dni została — spokój mąci, duszę nęka. Postański pasuje się wciąż ze sobą, z uporem gnębi robaka, co w młodości w sercu się zagnieździł. Próżno usiłuje tłumić starczą trzeźwością, brutalnym nieraz cynizmem własne uczucia i cudze porywy. Na pozór sceptyk —

szorstki, kanciasty w stosunkach towarzyskich, były żołnierz, co Europę wzdłuż i wszerz przeszedł, jeden z tych twardych wilków polskiej Irredenty żyje jak kwakier, zraża w pierwszej chwili dziwactwem, odstręcza bezwzględnością przekonań. „Udręczony zwodniczym dniem życia, przyszedł w Samomękach strawić cichy wieczór w rozpamiętywaniu snów minionych, w myślach o ludzkiej przyszłości, zagadkach życia i śmierci.“

Dziwny to starzec. Twarz mędrca i bohatera o wzroku zamglonym, zapatrzonym w jakąś dal smutną a nieskończoną; znajdziesz takie profile w albumie pamiątek rodzinnych, na starych sztychach, obok Traugutta i Zawiszy, w emblematach z kos, kul i szubienic. To samo oko błyśnie ci z tryptyka Malczewskiego. I zda się, że ten starzec nigdy nie umrze, wieczny świadek bolu i puszczyk nieszczęścia, wieczny tułacz, dźwigający własny krzyż wśród cmentarza narodu, że wiecznem jego przeznaczeniem stawiać groby tym, co sercem pomarli.

Oto świat jeden, świat Bezdomnych. Świat drugi, postaci Ignacego, brata Wiktora, żony jego Izabeli i innych, przeciwstawione tamtym jakby dla kontrastu, szkicowane krótko a dosadnie realistyczne sylwetki, uosabiające sferę codziennej szarzyzny, w swej przeciętności wybitnie prawdziwej. Nie męczą się jak tamci, potrzeby walki z życiem nie czują, bo trzeźwi, wchodzą z niem w rodzaj cichego przymierza, unikając rozważnie najdrobniejszego starcia. I dla tego są szczęśliwi.

Te dwa światy ujmuje Daniłowski w ramy sielskiego żywota w rodzinnym Klonowie. Przyrodę wsi podolskiej odczuwa głęboko. Słyszy szum lipy parkowej, plusk Śniwody; wiatr, chmura, fala, drzewo i krzew najmarniejszy żyją mu, pienią się i wściekają, zawodzą rzewnie i łkają rozpacznie, seemrzą upojeniem wiosennej rozkoszy, nieme w melancholii jesiennej. Nie brak tu i wybitnie plastycznych obrazów, nie brak jaskrawej barwy, wyraźnego ruchu, ni ostrego konturu. Tak w plastyce i impresyi — co dokładnie ze stanem duszy harmonizuje jest Daniłowski zwięzły, bardziej zwięzły niż Żeromski; obrazy jego w krótkie a wyraziste porównania ujęte, działają raczej szybkiem następstwem, niż przestrzenią pejzażu.

Tych kilka uwag na koniec rozbioru powieści. Pozostaje jedno pytanie do autora: Dlaczego powieść nosi tytuł przeszłości, dlaczego Z minionych dni? Bo ona z dni naszych, ten krwawy szmat życia nam współczesnego, bo ten Wiktor to brat nasz i druh najdroższy. Ten Wiktor, który jest jakby długo oczekiwaną odpowiedzią na nasze bolesne pytanie, na wyrzut gorzki: I pocóż ten Judym taki?! ten typ pozytywny, który się już w Polsce narodził, tkwił w życiu, wypierał Pło-

szowskich i Podfilipskich, Judymów i Korzeckich uzdrawiał. Jest to stanowczy krok naprzód po „Bezdomnych“, cenny etap na drodze samowiedzy społecznej, od którego nowi ludzie pójdą... w literaturze, bo w życiu — już poszli. *P. M.*

Religia jako narzędzie rusyfikacyi.

(Dokończenie).

Po stłumieniu rewolucyi listopadowej, rząd rosyjski zabrał się z zajadłą wściekłością do zgnębienia społeczeństwa polskiego, odarcia go ze wszelkich praw i swobód wolnościowych. Prześladując cały naród, brutalnie gnębiąc go moralnie przez pozbawienie instytucyi narodowych i materyalnie przez kontrybucye i konfiskaty, rząd rosyjski postanowił wciągnąć do swej niecnej roboty i duchowieństwo katolickie. W tym celu wysłaną została d. 20 kwietnia 1832 roku nota księcia Gagarina, posła rosyjskiego, do papieża Grzegorza XVI go, w której żądano od Ojca św., aby duchowieństwo polskie wezwał do spokojności, uległości dla władzy świeckiej i współdziałania z nią przy tłumieniu „zarodów rewolucyjnych“ w Polsce.

W nocie powyższej, układnej w tonie, pod osłoną ułudnych słów mieściło się żądanie bezwzględne i natychmiastowe.

Już dn. 9 czerwca 1832 r. nastąpiła odpowiedź z Watykanu w formie t. zw. listu pasterskiego do biskupów polskich.

Ubolewając nad zaszłymi w Polsce wypadkami, Grzegorz XVI. wzywa całe duchowieństwo do uległości dla władzy świeckiej i do oporu „przeciw „sprawcom zdrady i fałszu“ (sic!), którzy podnieśli głowę przeciw prawej Monarchów władzy“. Przeciw tym „ludziom podstępnym i głosicielom nowości, obłędnych nauk i fałszywych zasad“ duchowieństwo polskie powinno występować z bezwzględną surowością i nie dopuszczać, aby „prostaczków i mniej ostrożnych nie nadużywali aż do tego stopnia, iż ich, pomimo ich chęci, w zawichrzaniu pokoju Królestwa i wywracaniu porządku społecznego używali“. Najpotężniejszy wasz cesarz — czytamy dalej — łaskawie względem was postępuje; wstawienie się nasze i prośby wasze około dobra wiary katolickiej, którą to Królestwo wyznawa, a dla której przyrzekł nigdy nie odmawiać swej opieki,

przyjmie on zawsze słusznym umysłem" *) w rzeczy samej dla „dobra tej wiary" nie odmówił car swej opieki i raczył nakazać w r. 1839 skasowanie obrządku grecko-unickiego w guberniach litewsko-ruskich i zamienił około dwustu klasztorów łacińskich na monastyry prawosławne**). List ten wywarł jednak zgubny wpływ na pewną część duchowieństwa polskiego, szczególniej na Litwie i Rusi. Już w r. 1832 administrator dyecezyi wileńskiej biskup Benedykt Kłongiewicz, „jako odpowiedź" na list pasterski z d. 9 czerwca t. r. układa specyalny dodatek do katechizmu katolickiego przeznaczony do wykładów religii w zakładach naukowych.

Dodatek ten miał być komentarzem do IV-go przykazania boskiego w stosunku do władz państwowych. Napisany w języku polskim, znany był powszechnie pod nazwą „Cesarzówki". Wydany został wskutek Najwyższego rozporządzenia z d. 26 czerwca 1832 r.***) Gdy po r. 1863 wykłady religii miały się odbywać na Litwie w języku rosyjskim, katechizm powyższy, jako polski, musiał być oczywiście wykluczonym z liczby podręczników. Ostatnie jego wydanie polskie ukazało się w r. 1859 i było aprobowane przez ówczesnego biskupa wileńskiego ks. A. Krasińskiego.

Przez 35 lat katechizm ten nie był używany, dopiero w r. 1898 zarząd okręgu naukowego wileńskiego przypomniał sobie, że nie było ukazu, wykluczającego powyższy katechizm i nakazał przełożyć go na język rosyjski. Obecny kurator wileński Popow zażądał od księży, aby ten dodatek do katechizmu wprowadzili przy wykładach religii. Niektórzy go przyjęli, inni zaś opierając się na słusznej zasadzie, że katechizm ten nie jest aprobowany przez władzę duchowną katolicką, wprowadzeniu tegoż stanowczo odmówili****).

Jaki będzie ostateczny rezultat i czy katechizm ten zostanie

---

*) X. Szantyr: O położeniu kościoła katolickiego w Rosyi. Część II. str. 66—73.

**) Liskowski ks.: Dzieje kościoła unickiego na Litwie i Rusi w XVIII. i XIX. w.

***) „Wtoroje polnoje sobranje zakonow Rosijskoj Impierii" t. XII. r. 5521. Zbiór praw t. XI cz. I. ustawy spraw duchownych obcych wyznań r. 96. uwagi.

****) Według prawa kanonicznego każdorazowe wydanie książki religijnej, aby mogło być przez wiernych używane, musi być aprobowane przez władzę duchowną. Dodatek ten do katechizmu w języku rosyjskim aprobaty tej nie nosi, jest tylko przetłómaczony z wydania polskiego z r. 1859. aprobowanego przez biskupa A. Krasińskiego.

wprowadzony, niewiadomo. W wielu jednak szkółkach ludowych i miejskich na Litwie już istnieje. Dodatek ten do katechizmu ukazał się, jak wyżej wspomniałem, w r. 1898 w Wilnie u Syrkina, w dwóch wydaniach.

Jedno jest przeznaczone dla szkół elementarnych, drugie zaś, obszerniejsze dla średnich. Ten pierwszy jest streszczeniem drugiego, ułożony w formie pytań i odpowiedzi nosi tytuł: „Obszerny katechizm rz.-katolicki o poszanowaniu cara Wszechrosyi czyli komentarz do IV-go przykazania boskiego w stosunku do władz państwowych“. Wszystkich pytań i odpowiedzi w obszerniejszym jest 20, w streszczonym 7.

W punkcie pierwszym (obszerniejszego) czytamy, że władzę panującego nad nami cesarza Wszechrossyi należy uważać za pochodzącą od Boga. Punkt następny zawiera dowody na poparcie pierwszego. Dowody te nie wytrzymują żadnej krytyki, forma stylistyczna również wiele pozostawia do życzenia. Autor opisuje, w jaki sposób powstawały związki rodzinne i społeczne, dochodzi wreszcie do wniosku, że dla większego bezpieczeństwa i dobrobytu ludzie zostali siłą Opatrzności podzieleni na narody rządzone przez monarchów. Następne punkty, od trzeciego do dziesiątego, mówią o obowiązkach wobec panującego. Nietylko obowiązani jesteśmy modlić się za niego, lecz również całem postępowaniem i działalnością oraz „znakami zewnętrznymi“ (!?) okazywać mu głęboki szacunek i przywiązanie. Takiż szacunek okazujemy również ścisłem wypełnianiem jego rozkazów i rozporządzeń*). Punkt 7-my nakazuje płacić podatki ściśle w określonym czasie i wysokości („w naznaczennoje wremia i w opredielonnom koliczestwie“). Punkt 8-my dotyczy służby wojskowej, od której pod żadnym pozorem nie należy się uchylać. W 9-tym punkcie autor nakazuje kochać bez granic ojczyznę naszą Rosyę (sic!), gdyż tego chce car, a święta osoba jego zawsze jest nierozłączna z „matuszką Rosiją“. Punkty od 9 do 14-go wyjaśniają stosunek nasz do ojczyzny i władz państwowych. „Drogiej ojczyźnie naszej Rosyi życzyć powinniśmy jak najpomyślniejszego rozwoju, obowiązani jesteśmy modlić się przeto za... cara (szczyt patryotyzmu!) prywatnie i publicznie“

---

*) Niekiedy ścisłe wypełnianie ukazów carskich również pociąga za sobą odpowiedzialność wobec władz moskiewskich; jak to miało miejsce w Szawlach z powodu ukazu cara o nieuczęszczaniu uczniów katolików w dnie galowe do cerkwi prawosławnych. Podobnych przykładów znalazłoby się sporo.

Wskazano nawet, jak należy się modlić. Osobno błagać należy Boga o łaskę dla cara, osobno o jego zdrowie i pomyślność, wreszcie o zbawienie po śmierci. Wszelkie uchylanie się od powyższych obowiązków stanowi grzech śmiertelny i występek. Do obalenia rządu („Prawitielstwa“) nie wolno dążyć w żaden sposób „ani jawnie, ani tajnie, ani otwarcie, ani skrycie“. Prócz cara obowiazani jesteśmy szanować wszelkie władze państwowe, gdyż one go zastępują. Punkty 15, 16 i 17 mówią o pobudkach powyższego postępowania, dzieląc je na przyrodzone i nadprzyrodzone. Pobudki przyrodzone i nadprzyrodzone skłaniają nas do szacunku dla cara, ponieważ on jest głową narodu, jest jego ojcem, dbającym o dobro i szczęście swych poddanych, składających Ojczyznę-Rosyę i dlatego już zasługuje na szacunek i wdzięczność, wreszcie od posłuszeństwa i wierności poddanych, zależy ich osobiste bezpieczeństwo i szczęście. Pobudki nadprzyrodzone polegają na tem, że, ponieważ car rządzi z woli Boga, przeto sprzeciwianie się mu jest sprzeciwianiem się woli boskiej. Ostatnie wreszcie dwa punkty wskazują na Pismo święte i różne przykłady z historyi kościoła dla potwierdzenia poprzednich wywodów.

Widzimy zatem z powyższego wyjaśnienia, że ów „rz.-katolicki komentarz do IV-go przykazania“ jest jednym z licznych środków szerzenia caro- i prawosławia przy pomocy religii i kościoła.

Jak wobec wprowadzenia tego dodatku do katechizmu ma się zachować młodzież polska w zakładach naukowych na Litwie i Rusi? Mojem zdaniem należy bezwarunkowo odmawiać przyjęcia go przy wykładach religii, opierając się na zupełnie słusznej i legalnej zasadzie, że katechizm ten nie nosi aprobaty duchownej.

Żądać należy od księdza, aby stanowczo katechizmu tego nie przyjmował, w przeciwnym zaś razie zaprotestować zbiorowo przeciw tej nowej bezczelności Moskali, twierdzących w niecnych swych wydawnictwach, że jedyną naszą ojczyzną jest Rosya a car bezwzględnym bóstwem i świętością. Precz z tymi sołdacko-policyjnymi przepisami carosławia, by jad w nich zawarty nie przesiąkł w serca i dusze polskie! *Władysław Rawicz.*

* * *

Sprostowania. Do artykułu pt.: „Religia jako narzędzie rusyfikacyi“, zamieszczonego w poprzednim numerze „Teki“ wkradły się następujące pomyłki: w przypisku na str. 478 zamiast „Teraz car“ ma być „Tenże car“. W przypisku na str. 479 wydrukowano mylnie r. 1835 zamiast 1853.

Przypisek na str. 480 czytać należy: Przeniesiona w r. 1842 z Wilna do Petersburga i t. d.“ Na str. 481, wiersz 27 nie „ks. Matysze wicz“ lecz „ks. Małyszewicz“. Na str. 482, wiersz 12 zamiast „a wprowadzony“ czytać należy „a wprowadzany“ i t. d. Wreszcie na str. 482 w wierszu 13 ym po wyrazie „cara“ przecinek należy opuścić.

Z pism i książek.

Nasza młodzież *przez Scriptora.* (Materyały i myśli polityczne. Tom I. Kraków 1902).

Po raz to pierwszy od lat wielu sprawy młodzieży doczekały się obszerniejszego, bo wypełniającego książkę o dwustu blisko stronicach, omówienia. Dewiza postawiona na czele dzieła: *Non mirari, non indignari, sed intelligere* pozwala spodziewać się, że znajdziemy w niem istotnie odpowiedź na interesujące zagadnienia: czem jest „nasza młodzież“, jakie kierunki i prądy wśród niej nurtują, z jaką siłą władną młodemi sercami, czy młodzież dzisiejsza ma ideały i czy potrafi im służyć; czego wreszcie spodziewać się po niej możemy w przyszłości, jakie nowe czynniki wniesie ze sobą do naszego życia. Odpowiedź na te wszystkie pytania byłaby niezmiernie interesującą, choćbyśmy, jak to autor zaraz na wstępie zaznacza, usłyszeć ją mieli z ust człowieka zaliczającego się do „umiarkowanych stronnictw“. Prawda, że w miarę rozczytywania się w książce, nabieramy coraz wyraźniejszego przekonania, że „umiarkowane stronnictwo“, do którego zalicza się autor, nosi inną, nieco ściślejszą nazwę „ugodowego“, że mimowoli budzi się w nas gorzka refleksya o „Zasługach petersburskiego „Kraju“ wobec Rosyi, jej rządu i dynastyi“, a za nią idzie przypuszczenie, że p. Scriptor może kiedyś zechce likwidować u rosyjskiego rządu także zasługę napisania książki o „Naszej młodzieży“. Ale odsuwamy od siebie i wzgląd na osobę autora i na kierunek polityczny, którego jest przedstawicielem. Książka bądź co bądź jest napisana dla społeczeństwa polskiego, a więc rzeczą poprostu uczciwości publistycznej autora jest możliwie bezstronne i prawdziwe informowanie o stosunkach, które są przedmiotem jego studyum. Niestety, przekonywujemy się z dalszego rozczytywania się w książce, że autor uchybił uczciwości publicystycznej i na początku dzieła położonej

dewizie, że jeśli zbyt często pozwalał sobie *indignari* na dzisiejszą młodzież, to nigdy nie zadał sobie trudu, aby ją zrozumieć. Skonstatowawszy najogólniejszą cechę obecnego młodego pokolenia polskiego, którą jest radykalizm społeczny i polityczny, autor zaznacza zaraz na wstępie, że kierunek stronnictwa dem.-narodowego, które jest uosobieniem radykalizmu politycznego, ma w dobie obecnej znaczną większość zwolenników wśród młodzieży. W innem miejscu, w dopisku na str. 186 wypowiada się autor, że odłam młodzieży demokratyczno-narodowej „bliższy jest duchowo“ jemu i reprezentowanym przezeń stronnictwom „starych“ czy też „umiarkowanych“. Przekonywujemy się jednak z dalszego przedstawienia rzeczy, że istotne sympatye autora nie leżą po stronie młodzieży dem.-narodowej, że przeciwnie charakterystyka tego odłamu w przedstawieniu autora wypada bardzo niepochlebnie, a punktów stycznych pomiędzy nim i przekonaniami młodzieży narodowej właściwie niema. Na niekorzyść młodzieży dem.-narodowej powiedział autor wszystko, co tylko powiedzieć się dało. W powierzchownym zarysie historycznym, przedstawiającym dzieje ruchu narodowego wśród młodzieży warszawskiej po latach ośmdziesiątych, autor oparł się wyłącznie na artykule „Promienia“; charakteryzował więc młodzież narodową słowami młodzieży socyalistycznej i nie uznał za stosowne zrobić jednego choćby zastrzeżenia. Rzecz prosta, że charakterystyka wypadła jednostronnie, dla młodzieży narodowej niekorzystnie. Charakterystyka ta utrzymana jest konsekwentnie przez autora w całem dziele. Młodzież dem.-narodowa jest, zdaniem p. Scriptora, szowinistyczną: pała nienawiścią nietylko do rządu, ale i do narodu rosyjskiego, odtrąca nawet wyciągniętą do niej dłoń rewolucyonistów rosyjskich, którzy uznają prawa narodowe Polaków. Młodzież ta jest antysemicką, nienawidzi Rusinów i Litwinów. Na poparcie zarzutu antysemityzmu młodzieży lub jej nienawiści względem Litwinów autor nie przytacza ani jednego słówka z pism młodzieży, nie cytuje ani jednego faktu; stosunek zaś względem Rusinów przejawił się raz tylko jeden, gdy młodzież oparła się rutenizacyi polskiego uniwersytetu we Lwowie. Nie przeszkadzało jednak p. Scriptorowi z naciskiem i kilkakrotnie powtarzać, że główną cechę charakterystyczną młodzieży dem.-narodowej jest szowinizm i ślepa nienawiść do innych narodowości. Scriptor biada, że ideały międzynarodowej solidarności ludów zanikły obecnie wśród młodzieży. Nieco fałszywie brzmi ten zarzut w ustach publicysty z „Kraju“, który tylekroć razy drwił niemiło-

siernie z naszych niepoprawnych romantyków, co na solidarności ludów budowali nadzieję niepodległości Polski. Dla peterburskich zbawców narodu każdy punkt wyjścia, czy to będzie wiara w pomoc innych, czy też w siły własnego narodu, jest fałszywym jeśli prowadzi do programu niepodległości narodowej.

Szowinizm nie jest jedynym ani najcięższym grzechem młodzieży dem.-narodowej. Jest ona również zaciekła w nienawiści względem swych przeciwników politycznych, t. j. względem młodzieży „postępowej“. Z niezwykłą finezyą i przewrotnością podkreśla autor ten rys jej charakteru, gdy podaje obraz stosunków między organizacyami zagranicznemi Zjednoczeniem i Związkiem. Wiadomo, że Związek powstał przez secesyę ze Zjednoczenia. Padły wówczas na rozłamowym zjeździe z ust młodzieży „postępowej“ twarde wyrazy: „Nic nas nie łączy!“ i sypały się potem w odezwach i artykułach obelgi pod adresem młodzieży ze Zjednoczenia. Skonstatowała ostatecznie młodzież postępowa, że powodem rozłamu była różnica poziomu etycznego. I p. Scriptor jest zdaje się tegoż zdania. Oto jak pisze o próbach pojednania (str. 58): „Socyaliści słabsi liczebnie, pozbawieni środków finansowych, wróciliby chętnie na łono dawnej organizacyi, którą opuścili w chwili rozdrażnienia. Narodowcy silni, zasobni, zwycięzcy, czujący dobrze, że są górą, że położenie do nich należy, ani myślą o przyjęciu marnotrawnego brata odsadzonego od schedy“. Pokilkakroć powtarza p. Scriptor, że młodzież Zjednoczenia jest zamożniejszą i korzysta bez skrupułów ze swego uprzywilijowanego stanowiska. Czytelnik gotów się rozpłakać z rozczulenia nad losem uboższej braci-socyalistów „odsadzonych od schedy“... Niekoleżeńskość swoją młodzież Zjednoczenia posunęła tak daleko, że „kilku ubogim członkom „Związku“ odmówiła poparcia przy ubieganiu się o zagraniczne stypendya polskie“ (str. 57). Pisząc dzieło o „naszej młodzieży“ p. Scriptor powinienby wiedzieć, że na dorocznych posiedzeniach Rady Muzealnej bywają przedstawiciele obydwóch odłamów młodzieży i każdy przedstawia swoich kandydatów do stypendyów. Ale p. Scriptor, pod pozorem bezstronności powtarza bez skrupułu wszystkie plotki obciążające młodzież dem.-narodową nie zadając sobie trudu ich wiarygodność sprawdzić.

Tak więc młodzież dem.-narodowa jest szowinistyczną i niekoleżeńską. Jest ona prócz tego niesamodzielną, chodzi na pasku stronnictwa, przysięga bez zastrzeżenia na jego dogmaty (str. 63). Wygłaszając takie zdanie tuż po ustępie zacytowanego z „Teki“

artykułu, p. Scriptor spekuluje poprostu na tych czytelników, co myśleć logicznie nie umieją. Ustęp ten bowiem brzmi: „Piszemy się na program demokratyczno-narodowego stronnictwa, bo w nim znaleźliśmy jedyną polską, wielką myśl polityczną. Nie twierdzimy, aby on był już syntezą naszych polskich dążeń, aby wchłoną w siebie wszystkie pierwiastki naszej indywidualności, a był wolny od wszelkiego naśladownictwa innych“. Z ustępu tego wypływa chyba jasno, że młodzież zdaje sobie sprawę, dlaczego na program stronnictwa dem.-narodowego się pisze i jakie w nim niedostatki widzi. Nie przysięga więc nań jak na ewangelię. Ale w dalszym ciągu autor wpada w wyraźną ze swojem twierdzeniem sprzeczność. Podkreśla on mianowicie kilkakrotnie z niekłamanem zadowoleniem, że istnieje rozdźwięk między starszym i młodszym obozem demokracyi narodowej. Młodzież jakoby pozwala sobie działać na własną rękę, a starszyzna z trudem tylko stara się ją hamować, niekiedy bezskutecznie, karci ją też czasami w wyrazach ostrych i bezwzględnych. Pozwolimy sobie uspokoić p. Scriptora. Między starszem i młodszem pokoleniem demokracyi narodowej może być niekiedy różnica zdań, ale zasadniczego rozdźwięku nie ma. A pochodzi to właśnie ztąd, że ani młodzież nie przysięga *in verba magistri* jak na ewangelię, ani starsi przewodnicy nasi ślepego posłuszeństwa nie wymagają. Nie było tego rozdźwięku w sprawie Bialsko-Siedleckiej. P. Scriptor wie przecież doskonale, że „Wiek XX“ gani jedynie s t y l i z a c y ę odezwy, wzywającej do protestu i fakt ogłoszenia jej w pismach, nie zaś sam fakt jej wydania a tem mniej tendencyę. I w starszem i w młodszem pokoleniu demokracyi narodowej istnieje zupełna jednomyślność w poglądach na wartość demonstracyi. Uznajemy, że pożytek ich lub szkodliwość zawsze są zależne od warunków czasu i miejsca. Ani bezsensowa zasada „ruch dla ruchu“, ani tchórzliwy moskalofilstwem podszyty oportunizm uznający jeden tylko rodzaj demonstracyi — na cześć cara i Rosyi, nie mają wśród nas zwolenników. Nie chcemy marnować sił w demonstracyach, ale nie pożałujemy ich, jeśli istotna potrzeba polityczna wymagać tego będzie. Niech p. Scriptor zrozumie tę zasadę, a przekona się wówczas, że żadnych nieporozumień pomiędzy starszą a młodszą generacyą demokratów narodowych na tle demonstracyi nie było i być nie mogło.

Jak to już zaznaczyliśmy, podkreślając fakt istnienia rozdźwięku w obozie demokracyi narodowej, p. Seriptor zapomniał o wygłoszonem przed chwilą zdaniu, że młodzież pozbawioną jest zu-

pełnie samodzielności sądów, że prowadzona jest krótko na pasku przewódców. Logikę poświęcił on tutaj ukrytym celom praktycznym swej książki. Bo z każdej jej kartki niemal przebija wyraźna chęć skłócenia młodzieży ze starszą generacyą. „Czyżby „Teka“ ważyła się mieć odmienne zdanie od „Przeglądu Wszechpolskiego“? — zapytuje filuternie p. Scriptor.

Mogłoby to wyglądać dowcipnie, ale przypomina zbyt żywo bajeczkę: „Osioł i Jacek“. Niech p. Scriptor będzie pewny, że „Teka“ i jej zwolennicy przez most ugody nie polecą, że nie doczeka się tryumfu Jacka z bajki.

Do poprzednio sformułowanych zarzutów, które odnoszą się specyalnie do młodzieży dem.-narodowej, p. Scriptor dorzuca jeszcze jeden: nieuctwo. „W jaki sposób powstają owe programy (wychowania) — powiada na str. 75 — o tem dowiadujemy się z „Promienia“ (1902, II), który zdradza tajemnicę, że ich autorowie sami „nie znają wszystkich zalecanych przez siebie książek.“ I my powtórzymy za p. Scriptorem, że byłoby to coś więcej niż „wada“. Pytanie tylko, czy „zdradzanie tajemnicy“ przez „Promień“ nie jest zwykłym manewrem polemicznym. P. Scriptor pytania tego sobie nie zadał, gdyż wogóle zasadą jego „bezstronnej“ metody jest: cokolwiek mówią socyaliści o narodowcach — prawdą jest.

Tak niepochlebnie wygląda charakterystyka młodzieży dem. narodowej w przedstawieniu p. Scriptora. O wiele łagodniej obszedł się on z młodzieżą socyalistyczną. Jest ona tolerancyjną względem Żydów, popiera Rusinów i Litwinów, odróżnia żywioły nam przychylne i postępowe w Rosyi, „zasady socyalistyczne występują wśród niej w złagodzonej, umiarkowanej formie, antagonizmy klasowe nie są akcentowane tak silnie“ (str. 65); młodzież ta jest bardziej samodzielną „nie przysięga bez zastrzeżeń na kanony bliskiego sobie programu socyalistycznego“ (str. 64). Nie robi jej autor zarzutu niekoleżeńskości: owszem wydaje się mu krzywdzoną, „odsadzoną od schedy.“ Inne jej winy i wady nie są stosowane specyalnie do młodzieży socyalistycznej, ale świadomie czy nieświadomie uogólnione i rozciągnięte na całą młodzież polską. Nie będziemy się sprzeczali o tę charakterystykę młodzieży socyalistycznej; chodzi nam tylko o zaznaczenie, że w jej przedstawieniu wyraził się w sposób dobitny fakt istotnej duchowej blizkości p. Scriptora i jego obozu z obozem socyalistycznym. W bardzo wielu zasadniczych kwestyach różnic tu

istotnie niema, a tylokrotnie zaznaczany i podkreślany fakt duchowego pokrewieństwa ugodowców z socyalistami znajduje tu raz jeszcze potwierdzenie.

Przechodząc do charakterystyki już nie pewnych odłamów ale ogółu młodzieży polskiej, p. Scriptor zaznacza przedewszystkiem istnienie głębokiego rozłamu między młodzieżą i pokoleniem starszem. Młodzież — mówi autor — coraz bardziej od nas starszych oddziela się i oddala; „nietylko nas odpycha, ale nam złorzeczy i urąga“ (str. 2). I cytuje w dalszym ciągu objawy tego rozłamu. „Pogarda“ wylewa się z pism i zebrań młodzieży obfitą strugą na wszystkich: na reprezentacye polskie we Lwowie, w Wiedniu i w Berlinie, na szkołę polską w Galicyi, na polskich uczonych.“ (str. 185) Zacietrzewienie polityczne młodzieży popycha ją do ferowania wyroków na poetów i powieściopisarzy: niema w jej oczach łaski Sienkiewicz, ani Prus, ani Orzeszkowa. Asnyk i inni poeci lirycy poszli do starego lamusa. „Każdy talent zostaje wtłoczony choćby wbrew swej woli, w jakiś fason polityczny, który często stanowi o jego randze literackiej.“ (str. 180) Musimy zredukować te zarzuty do właściwej miary. Po bardziej szczegółowem rozejrzeniu się w szeregach owego „starszego pokolenia“ okazuje się, że znajduje się tam wyłącznie obóz polityczny p. Scriptora. Młodzież piętnuje organa propagujące moskalofilstwo i przygodnych lub stałych pracowników tego kierunku. Jest to niewątpliwie zbrodnią w oczach p. Scriptora, ale będzie jedynie objawem zdrowia moralnego w oczach ludzi o niezdeprawowanem poczuciu narodowem. Kilkakrotnie na wiecach młodzieży wytknięto niedołęstwo Kołu polskiemu; ale chyba i p. Scriptor nie zaryzykuje twierdzenia, że nasza reprezentacya w Wiedniu choruje na zbytek energii. Być może, że w owem „piętnowaniu“ w owych „pogardach“ posunęła się niekiedy młodzież za daleko, że ta lub owa rezolucya wiecowa brzmiała zbyt ostro i bezwzględnie. Ale i w tym razie złożyć to można raczej na karb młodych serc gorących, aniżeli dopatrywać się obłędu moralnego, który zdaniem p. Scriptora ogarnął całą młodzież polską. Że niema dziś zasadniczego rozłamu pomiędzy młodzieżą i pokoleniem starszem, mógłby p. Scriptor znaleść dowód choćby we własnych słowach, gdy na str. 23 pisze: „Narodowi demokraci mieli poparcie starszej inteligencyi warszawskiej“ — a my dodamy: mieli go także w innym oczywiście odłamie inteligencyi, również i socyaliści. Potrafi więc młodzież szukać tego poparcia u starszych i potrafi się

z niem liczyć. Może mieć za złe tej młodzieży p. Scriptor, że w krytycznych chwilach nie zwraca się o pomoc i radę do pp. Straszewicza i Piltza. Ale w tem mniej jest chyba winy młodzieży, aniżeli pp. Piltza i Straszewicza. Nie wykonywuje również młodzież „prawa miecza“ nad starszem pokoleniem powieściopisarzy i poetów. W roku jubileuszowym dała „Teka“ i młodzież dem.-narodowa wyraz swej czci dla Sienkiewicza. Nie ciskaliśmy nigdy kamieniem na literacką działalność Prusa. Ale trudno wymagać, abyśmy przykładali literacką miarę sądu do jego udziału w deputacyi witającej cara. Kto przyjmuje udział w akcyi politycznej, ten musi być przygotowanym na to, że postępki jego z politycznego stanowiska oceniane będą. Trudno również formować zbyt wielki zarzut młodzieży z jej literackich gustów i usposobień. Że młodzież dzisiejsza chętniej czytuje Żeromskiego i Reymonta, niż Prusa i Orzeszkową, że woli poezye Kasprowicza i Konopnickiej niż Asnyka — rzecz to chyba zupełnie normalna i zrozumiała.

Trudno byłoby rozprawić się ze wszystkimi zarzutami pana Scriptora w jednym artykule. Zbyt ich wiele, a prawie wszystkie do polemiki się nadają. Możnaby nawet częściowo zgodzić się na niektóre, jak na mocny a mówiący sam za siebie dowód moralnego zdziczenia, jaki dał ongi „Promień“ rozprawiając się drwinami z listem matek, które prosiły, aby nie wciągano ich dzieci do manifestacyi ulicznych. I my za autorem moglibyśmy podkreślić ujemną stronę stosunków wzajemnych młodzieży, wyrażającą się w braku tolerancyi i poszanowania cudzych przekonań. W tym względzie zawiniły niewątpliwie obydwa odłamy młodzieży. Ale p. Scriptor powinien przecież wiedzieć, że na własne nasze błędy nie zamykamy bynajmniej oczu, że niejednokrotnie występowaliśmy przeciwko chorobliwym symptomom rozagitowania i nerwowego rozdrażnienia młodzieży. Na ogół jednak obraz „naszej młodzieży“, jaki daje p. Scriptor, jest jednostronny do karykaturalności, zbyt ciemny i ponury. Z przedstawienia jego wynikać by mogło, że młodzież dzisiejsza niema „serca ani głowy dla żadnych innych spraw, prócz polityki“, że w odstępach pomiędzy wiecami, na których wylewa potoki „pogard“ na prawo i na lewo, siedzi chyba z założonemi rękoma czyhając na sposobność nowego wiecu i nowego wylania „pogard“. Autor nie umie czy nie chce dostrzedz żadnych dodatnich stron charakteru i działalności dzisiejszej młodzieży. Prawda że jej nie zna. Cała książka robi wrażenie, jak gdyby au-

tor nie widział na oczy ani jednego z owej „młodzieży“, której obraz dać zamierzał. Stąd rażąca jednostronność i wręcz fałszywe wyniki, do jakich dochodzi autor. A przecież ograniczając się nawet do źródeł drukowanych, mógł autor znaleźć inne, mniej zasługujące chyba nawet w jego oczach na potępienie fakty. Ze sprawozdań różnych towarzystw akademickich w Galicyi dowiedział by się, że praca na polu samopomocy materyalnej zużywa sporo sił młodzieży i daje dość dobre wyniki; że istnieją wśród nas i rozwijają się nieźle różnorodne kółka naukowe, że we Lwowie n. p. seminarya profesorów Twardowskiego, Finkla, Balzera, Askenazego, prócz paru przyrodniczych, prosperują, że lwowska politechnika, o ile nam wiadomo, zajmuje w Austryi pierwsze miejsce pod względem ilości składanych rocznie egzaminów. Nawet w Warszawie, gdzie o prawidłowym rozwoju nauki nie może być mowy, młodzież z ogromnym wysiłkiem stara się jednak nie zmarnować lat pobytu na uniwersytecie i zdobyć wiedzę — nie od moskiewskich profesorów oczywiście. Sprawozdania akademickich i mięszanych Kół Towarzystwa Szkoły Ludowej pouczyłyby go, że młodzież potrafi pracować „realnie“ nietylko dla siebie. Wśród źródeł, z których czerpał p. Scriptor swoje wiadomości o młodzieży, został zupełnie pominięty „Dziennik Berliński“. A szkoda. Dowiedziałby się zeń p. Scriptor, ile i jakiej pracy włożyła owa „chora i rozagitowana“ młodzież z Królestwa w polską kolonię w Berlinie i w rozproszone po całych Niemczech obieżysastwo nasze. Mógłby się również dowiedzieć, ile jest zasługi młodzieży w rozbudzeniu świadomości narodowej wśród ludu w Królestwie i na Górnym Śląsku jak wreszcie ta młodzież w Petersburgu, w Kijowie, w Moskwie — swoje własne uświadomienie narodowe rozpoczyna od nauki gramatyki polskiej. Że wśród dzisiejszej młodzieży, zwłaszcza wśród jej narodowego obozu, zanikły niemal zupełnie dzielnicowe uprzedzenia, że jak prawdziwe ciało narodowe czuje się ona dziś jedną, że żyje wspólnem, ściśle spojonem życiem — o tem wiedział chyba p. Scriptor, ale nie uważał za stosowne słóweczkiem, bodaj się zająknąć o tej pierwszorzędnej zasłudze.

Bo wszystkie te fakty nie przekonywują oczywiście pana Scriptora. Widzi on agitacyę jedynie tam, gdzie my widzimy najbardziej realną pracę dla przyszłości narodu, chorobliwy szowinizm w tem, co my nazywamy wzmocnieniem poczucia narodowego. Trudno więc sprzeczać się z nim o wartość dzisiejszej

młodzieży polskiej. Czarne ptactwo z ugodowego stada gotowe jest zawsze wietrzyć padlinę w polskości, by usprawiedliwić swoje złowróżbne krakania; gotowe widzieć rozkład i zgniliznę tam, gdzie bije coraz potężniejszem tętnem narodowa krew i życie. Nas to krakanie nie przerazi, bo widzimy jasno, że młodzież dzisiejsza ma wiele w sobie zadatków, by o krok naprzód posunąć naszą narodową przyszłość, że jak w całym narodzie, tak i w nas nurtują prądy żywotności i wiary. Szkoda tylko, że ciemny całun, jakim p. Scriptor stara się przykryć dzisiejszą młodzież polską, posiać może zwątpienie w sercach tych, co nas nie znają.

* * *

W. M. Kozłowski. *Pogląd na świat. Co i jak czytać?* P. Kozłowski wydaje w Krakowie od paru lat mały miesięcznik pod tytułem: „Pogląd na świat“. Pogląd na świat to rzecz, która tworzy się i rozwija w szeregu lat naszego świadomego życia, która powstaje nietylko z książek, z których czerpaliśmy wiedzę naszą, ale z tych wszystkich zdarzeń społecznych i indywidualnych, które wywierały wpływ na nas, krusząc jedne wytwarzając drugie przedmioty kultu w naszej duszy. P. Kozlowski jednak nęci czytelnika perspektywą wytworzenia sobie calkowitego na świat poglądu tanim kosztem 10 koron rocznie, drogą prenumerowania i wywołującego senność swą banalnością czytania swego miesięcznika. Coż wreszcie daje miesięcznik p. K.? Daje od czasu do czasu poezye, które są właściwie wierszowanemi reminiscencyami innych dobrze znanych utworów, jak n. p. wiersz z pierwszego numeru:

„Gdy uderzy serce z stali w dzwonu tego śpiż
„Myśl promienna się zapali jak ognisty krzyż“...

Trzeci wiersz kończy się na „ton“ czwarty ma się rozumieć na „dzwon“... Takie to banalne i znane.

Bierzmy następny artykuł filozoficzny p. t. „Drogi postępu“; mają niemi być: zasada wolności i braterstwa. Znajdujemy tam też znane ogólniki, że „stoicyzm był dostępnym tylko dla wyżyn umysłowych, dla najlepszych jednostek, że ideałem społecznym Chrystusa i najbliższych uczniów jego było społeczeństwo oparte na czystej zasadzie braterstwa.“ Ta sama banalność jest tłem innych artykułów. Trochę kantyzmu, trochę wspomnień różnych słów i w różnym gatunku wyczytanych frazesów — oto kanwa

z już gotowemi wzorami zawsze banalnemi, które wypełniają „Pogląd na świat“ i wszystkie utwory p. Kozłowskiego. Człowiek ten stanowczo nie jest zdolny do zrozumienia żadnej niezgodnej z jego szablonem idei. Rzecz więc naturalna, że nie zrozumiał książki p. Balickiego „Egoizm narodowy“. Wyraz „egoizm“ wywołał zaraz w jego umyśle mniej zdolnym do myślenia, niż do wspomnień pewne skojarzenie wyobrażeń: Egoizm był zasadą, na której opiera się szkoła angielska zwana manchesterską, która twierdziła, że z gry sprzecznych indywidualnych interesów, z walki jednostek, poruszanych egoizmem, wytwarzają się harmonijne stosunki ekonomiczne, zwiększa się dobrobyt. P. Balicki wystawia jako hasło: egoizm narodowy, a więc on musi być zwolennikiem porzuconej zasady ekonomicznej, — rozumuje p. K. — Balicki nie wie, o czem wie p. Kozłowski, że ochrona prawna klasy robotniczej, jej organizacya są rzeczą pożyteczną. Tymczasem każdy, kto ze świeższym od p. K. umysłem przeczyta tyrady jego z powodu egoizmu narodowego p. B., powie zniecierpliwiony: i czegoż to ów p. K. powtarza rzeczy wszystkim znane? Autor książki „Co i jak czytać?“ tak bardzo nie umiał przeczytać książki p. B., że nie zwrócił uwagi na to, że moralność istniejącą w społeczeństwach nie można dziś przenosić na stosunki międzynarodowe, gdyż społeczeństwa — to organizacye jednostek, narody zaś nie są jeszcze zorganizowane w zbiorowe ciało, i znajdują się w stanie wzajemnej walki. Nasz stosunek do innych narodów określa się ich stosunkiem do nas, całokształtem stosunków międzynarodowych. P. Kozłowski nie zrozumiał tych podstawowych poglądów p. B., chociaż wśród przedstawicieli myśli polskiej, przedstawicieli tego pokolenia, które chciało wytworzyć siły narodu dla zachowania kraju od podziałów, znajdujemy analogiczne poglądy, n. p. Staszic twierdził, że skoro narody europejskie nie żyją w przyrodzonym porządku, a stwarzają armie i organizują finanse, to i Polska winna to uczynić, aby zachować swój byt. Skoro więc dziś wszystkie narody rządzą się egoizmem narodowym, zginęlibyśmy niechybnie, gdybyśmy się go wyzbyli.

P. Kozłowski oburza się, że Balicki rozróżnia altruizm bezwzględny i altruizm samowiedny, uświadamiający wyniki, na jakie złożą się zewnętrzne warunki. W swojej jednak książce „Co i jak czytać?“ w rozdziale p. t. „Ideały“ pisze: „Ideał teoretyczny wypływa z jednego wymagania: najwyższej doskonałości. — Ideał

praktyczny, oprócz wymagania doskonałości, powinien odpowiadać innemu, możności urzeczywistnienia.“

Jest to pogląd na kantowskiej podwójnej buchalteryi: czystego i praktycznego rozumu oparty, zbliża się on do poglądu rozróżniania bezwzględnego i samowiednego altruizmu. P. Kozłowskiemu, któremu między innymi kantyzm sparaliżował zdolność myślenia, robi się jakoś głupio, gdy czyta u p. B., że zasada Kanta; „postępuj tak, aby twoje postępowanie mogło się stać normą ogólną“ nie jest słuszną, gdyż nie od nas zależy, aby ludzie przyjęli nasze postępowanie za normę ogólną; ten, kto nie będzie używał kija, aby inni kija nie używali, wyjdzie źle, gdyż nie będzie mógł odeprzeć napastnika kijem uzbrojonego.

My walczymy przeciwko wysiłkom zmierzającym do spojenia nas ze społeczeństwem rosyjskim lub nawet niemieckim (pierwsze jako bardziej barbarzyńskie winno wzbudzić w nas większą odrazę), a p. Kozłowski w prospekcie do swego „Poglądu na świat“ woła, że chce „uspołecznienia w najszerszem znaczeniu, jaknajściślejszego spojenia wysiłków narodów.“ P. Kozłowski radzi wypisywać z książek frazesy, może spotykamy się tu z jednym z tych frazesów, które wypisał p. K., sam dobrze treści jego nierozumiejąc. Zresztą nie szukajcie u p. K. zbyt wielkiej świadomości ideowej. Przed paru miesiącami wygłosił on w Paryżu odczyt, który *Kuryer Lwowski* przez swą polityczną nieświadomość, drukował. W odczycie tym p. Kozłowski głosił, że Europa przypomni o Polsce, o jej zasługach cywilizacyjnych, o jej Kopernikach i w imię cywilizacyi i sprawiedliwości odbuduje Polskę. P. Kozłowski mówił to w tym samym Paryżu, gdzie studenci francuscy mieszają Polonais i Japonais, (autentyczne: na pewnym kongresie studenckim), gdzie podstawą marzeń politycznych jest alians francusko-rosyjski.

Kuryer Lwowski nie popełnił czynu politycznego za dobrą monetę polityczną podając poglądy p. K., bo gdybyśmy budowali swą przyszłość na tem, że Europa przypomni sobie nasze dawne cywilizacyjne zasługi, zaborcy mogli by spać spokojnie, a my długo wybawienia oczekiwać byśmy musieli... Społeczeństwo nasze manny niebieskiej spodziewać się nie może, ono winno wytworzyć w sobie samem siły dla wywalczenia bytu. Silni znajdują sprzymierzeńców. Wracamy od ślamazarności Kozłowskich do mężkich poglądów Stasziców, i możemy z nimi powiedzieć: „Niczego tak nie pragniemy, aby nasz naród był silny i poważany,

aby mógł mieć sprzymierzeńców, nie protektorów". Taki duch bije z egoizmu narodowego p. B. i on jest nienawistny dla stańczyków, dla wszelkich przedstawicieli rezygnacyj z akcyi narodowej zarówno na czerwony internacyonał, jak i na niebiański idealizm p. Kozłowskiego wymalowanych.

Wracając do miesięcznika p. Kozłowskiego, musimy zaznaczyć, że nie tylko nie jest on odpowiednią lekturą z powodu swej banalności, ale też nie daje odpowiednich bibliograficznych wskazówek. Spis artykułów „Krytyki", „Biblioteki warszawskiej", recenzyi pism, książek, przypadkowo w kilkunastu wierszach omówionych — oto owe wskazówki bibliograficzne „Poglądu na świat" nie odpowiadające najskromniejszym wymaganiom.

Książka p. Kozłowskiego „Co i jak czytać?" — to z jednej strony zbiór komunałów, z drugiej zaś zbiór wskazówek bibliograficznych bardzo podejrzanej wartości. Cieszy się ona jednak znacznem powodzeniem, co pochodzi stąd, że wśród początkujących czytelników poważniejszych książek jest wielu potrzebujących wskazówek i kierownictwa, nie znając zaś umysłowości p. K., gotowi mu są powierzyć ste. swego czytelnictwa. Szczegółowego rozbioru pracy p. K, nie dajemy, gdyż tego czynić nie warto, weźmy tylko przykładowo niektóre jego sądy. W rozdziale „Żywioł ogólno-ludzki i żywioł narodowy w wykształceniu" czytamy: „popierajac i dążąc do wszystkiego, co jest dobre i postępowe w ogólno-ludzkiem znaczeniu, oddajemy najlepsze usługi krajowi." Cóż jest dobrego, postępowego w ogólno-ludzkiem znaczeniu?

Wprowadzenie niewolnictwa było w wielu krajach na pewnym szczeblu rozwoju — faktem postępowym, warunkiem rozwoju kultury. Upadek niewolnictwa był też faktem w wielu wypadkach postępowym. Zaprowadzenie stałej armii, wzmocnienie władzy monarchicznej można uważać za przejawy postępu w krajach przez bezrząd osłabionych, również jednak przejawami postępu było zaprowadzenie republiki w Ameryce i we Francyi, i może być z czasem zaprowadzenie milicyi. Wprowadzenie maszyn było postępem w produkcyi, a wywołało w pierwszej połowie XIX. w. upadek kulturalny klasy robotniczej. Nie ma rzeczy bezwzględnie postępowej i wstecznej, wpływ danej instytucyi na warunki rozwoju i bytu danej narodowości zależnym jest od warunków czasu i miejsca. Powszechne obowiązkowe nauczanie jest rzeczą postępową wszędzie w Europie; komicznymi jednak są postępowcy nasi, którzy żądają upowszechnienia obecnych

rosyjskich szkół ludowych w zaborze rosyjskim. P. Kozłowski pisze, że „znajomość dziejów, współczesnego stanu i literatury przodujących narodów Europy poprzedzić powinna szczegółowe studja nad dziejamł i literaturą własną. Pan Kozłowski niemógł rozumieć tych studyów samodzielnych, jakie wykonywują specyaliści, gdyż oni po poradę do pan Kozłowskiego nie pójdą, on ma na myśli młodzież i jej to radzi poznać najpierw współczesny stan i literaturę przodujących narodów, a potem wziąć się do spraw ojczystych. Zasadą pedagogiczną jest przechodzenie od rzeczy znanych do mniej znanych, stąd poznawanie stosunków społecznych, politycznych i literatury Europy powinniśmy rozpoczynać od poznania naszych stosunków, naszej literatury. Czytanie o rzeczach bliskich jest tem dobre, że daje nam fakty dostępne dla naszej obserwacyi, mówi nam o tem, o czem my z widzenia i słyszenia mamy już pewne pojęcie. Wszystko to ułatwia nam dojście do samodzielnych sądów; wdraża do samoistnego myślenia. Ten wzgląd na samodzielność umysłową winien skupić naszą uwagę lepiej na mniejszej ilości kwestyj i je poznać w szczegółowszych opisaniach, różnych oświetleniach, niż czytać recepty książek podanych przez p. K. Nie rozpraszać się a skupiać. Skupiać można naszą uwagę, nasze studya na przedmioty nam bliskie, do których ciągnie nas uczucie narodowe. Studyując kwestyę agrarną, kwestyę robotniczą w Polsce , bezwarunkowo musimy uwzględnić dla zrozumienia naszych stosunków, dla wytłómaczenia tego, dla czego one nie znajdują u nas odpowiedniego rozwiązania, jak też przedstawiają one u społeczeństw wolnych, co się tam czyni, aby te sprawy nie osłabiały ale wzmacniały siły narodowe.

W poradzie poszczególnych książek p. K. nie był szczęśliwszy. Np. radzi on przeczytać „Ustrój państw Europy“ Okolskiego. „Ustrój państw“ Okolskiego jest suchem opisaniem instytucyj, jakie znajdujemy pod odpowiedniemi literami w encyklopedyach. Książka ta może służyć b. dobrze jako podręczna do informacyj, chociaż już jest w wielu działach przestarzałą, ale nadaje się do czytania tak mało, jak encyklopedya.

P. Kozłowski radzi przeczytać Schippl'a: „Nędza dzisiejsza a dzisiejsze przeludnienie“. Jest to książka, która w jaskrawych barwach opisuje nędzę Anglii; pamiętam, że przed 12 laty pod wpływem Schippl'a w kółkach samokształcenia w Warszawie straszyliśmy się nawzajem nędzą Anglii, do jakiej i my dojdziemy, nie

wiedząc, że jesteśmy gorszymi nędzarzami, że nędza w Anglii skupiła się w przedmieściach, więc przestrasza jak zjawisko masowe, nasza jest bardziej rozpowszechniona po kraju, że zresztą byt naszych wielkomiejskich biedaków jest bardziej opłakany, niż angielskich, że śmiertelność najbiedniejszych dzielnic angielskich miast jest mniejszą od śmiertelności naszego kraju. Zamiast „Nędzy dzisiejszej“ Schippl'a, poruczamy, jako punkt wyjścia do zagadnień daty bieżącej „Nędzę Galicyi w świetle cyfr“ Szczepanowskiego.

Cała rubryka zatytułowana: zagadnienia doby bieżącej, obejmuje całkiem przypadkowe zestawienie różnych książek treści spółczesnej, które mają z sobą to wspólnego, że zostały przełożone na język polski.

Rubryka ekonomii politycznej i stosunków ekonomicznych jest wprost skandalicznie traktowaną. Poleca się p. K. „Zasady elementarne ekonomii politycznej“. Jest to przeróbka lichej popularyzacyi Maxa Schramma o wytwarzaniu bogactw, Herynga „Gawędy ekonomiczne“, rzecz bez wartości.

Iwaniukowa Polityka ekonomiczna – rzecz ta zawiera olbrzymią ilość błędów naukowych, ale wywierała znaczny wpływ, pobudzała wielu do myślenia.

Milla: „Zasady ekonomi politycznej“. Książka Milla miała swego czasu olbrzymie znaczenie, jako ujęcie poglądów tz. klasyków ekonomicznych; samodzielnym myślicielem ekonomicznym Mill nie był. Dziś książka jego nie ma znaczenia dla tych, co chcieli by się zapoznać z wynikiem wiedzy ekonomicznej, gdyż przeszło lat 50 od jej ukazania się. Nie ma znaczenia też dla tych, co chcieliby poznać pracę tych myślicieli, którzy stworzyli ekonomię polityczną, wnosząc oryginalne poglądy do nauki, poglądy niekiedy odrzucane ale zapładniające myśl ludzką. Takimi myślicielami są: Smith, Malthus, Ricardo, Sismondi, List, Rodbertus i Marx, a z nowszych Schmoller, Brentano, Wagner, Bucher, Sombart. Książka Buchera: Enstehung des Volkswirtschaft wybornie nadaje się dla szerokiego ogółu, chcącego zapoznać się z rozwojem stosunków ekonomicznych. Tych autorów za wyjątkiem Marxa nie wspomina i prawdopodobnie o nich nie słyszał p. Kozłowski, natomiast zaleca rzecz pozbawioną wszelkiej naukowej wartości, próbę p. Herynga zreformowania ekonomii p. t. „Logika ekonomii politycznej“. Z książek ekonomicznej treści poleconych przez p. K. tylko Ingrama „Historya ekonomii“ i Hobson'a „Rozwój kapitalizmu współczesnego“ — są warte — czytania.

Nie będąc kompetentni w innych działach wiedzy, nie podda-

jemy krytyce inne recepty p. Kozłowskiego. Wiemy tylko, że botanicy mniemają, że jest on ekonomistą, ekonomiści, że botanikiem.

Jeżeli p. Kozłowski jest produktem książek, które przeczytał i które zaleca, to każdy kto nie chciał by się upodobnić do p. K. musi się odwrócić się od wskazówek jego.

Jedyną odpowiedzią, jaka się nasuwa po przeczytaniu jego książki „Co i jak czytać należy“ — jest: przedewszystkiem nie czytać utworów p. Kozłowskiego. Jedyną konkluzyą, jaką z jego „Poglądu na świat“ wyciągnąć można jest: p. Kozłowski i jego umysłowość jest odstraszającym przykładem, jak się na świat patrzeć nie należy. *Władysław Studnicki.*

Korespondencye.

Białystok. (*Gimnazyum żeńskie*).

Gimnazyum żeńskie w Białymstoku liczy obecnie przeszło 700 uczenic z tej liczby najwięcej jest Żydówek, następnie Rosyanek, Polek zaś zaledwie 62; przyczyna tak małej liczby Polek polega na tem, że do gimnazyum córki swe posyłają tylko ludzie zamożniejsi; ponieważ dość wysoka opłata, oraz prawie zupełny brak pomocy materyalnej ze strony gimnazyum nie pozwalają ludziom uboższym kształcić dzieci. Nie mało przyczynia się także dość rozpowszechnione tutaj pojęcie, że dla kobiet wykształcenie wogóle jest zbytecznem. „Chłopiec powinien skończyć szkołę, dziewczyna zaś i tak przecie pójdzie za mąż, na co jej zatem nauka, niech umie szyć, gotować, brzdąkać na fortepianie i paplać do francusku, to jej wystarczy“. Niestety, zdania powyższe słyszeć się dają dość często i to od osób, które uchodzą za inteligentne. Sprawa wychowania i wykztałcenia kobiet za mało jest u nas rozpatrywaną i tu decydują ciągle jeszcze przepisy naszych prababek. Kobieta zamknięta w domu, pozbawiona poznania szerszej wiedzy i życia społecznego, nie biorąca w nim żadnego udziału, staje się najwyżej, choć i to nie zawsze, „bardzo dobrą i bardzo pewną“... gąską. I cóż przeto dziwnego, że kobiety nasze więcej się zajmują sprawami małostkowemi, strojami, zaba-

wami etc. aniżeli pracą narodową i społeczną. Brak kobiet - obywatelek uczuwać się daje wielki, brak kobiet któreby miały serca i w serca musiały patrzeć i pobudzać do silniejszego bicia dla sprawy Ojczystej. Gdy kobiety również będą czerpać ze skarbnicy wiedzy, gdy wiedzę swą ogrzeją uczuciem wielkiem, wówczas dopiero zdolne będą wychować swych synów na dzielnych szermierzy wolności i niepodległości. Zresztą białostockiego gimnazyum żeńskiego w żadnym razie uważać nie można za źródło wiedzy ani za zakład wychowujący kobiety - obywatelki. Jeśli więc Polacy nie posyłają doń swoich córek, kierując się nawet staroświeckimi przesądami, wychodzi to na dobre dla moralnego i narodowego zdrowia naszych kobiet.

Nauczycielkami są w gimnazyum kobiety, uprawiające pedagogię jako mniej lub więcej korzystne rzemiosło, któremu oddają się bez najmniejszego powołania. W klasie nauczycielka odgrywa rolę mentorki, której wszystkie uczenice obowiązane są słuchać bez szemrania i ściśle wypełniać jej rozkazy. Sama zaś zachowaniem się na ulicy lub ogrodzie miejskim w towarzystwie oficerów przeczy głoszonym przez siebie zasadom. Nauka w gimnazyum polega głównie na wpajaniu patryotyzmu rosyjskiego i uczuć wierno-poddańczych dla całego domu carskiego. Po za godzinami urzędowemi nauczycielki żadnej nie mają łączności z uczenicami, chociaż może to i lepiej dla tych ostatnich, gdyż moskiewskie wychowawczynie mogłyby fatalnie wpływać na młode umysły. Ster całej roboty rusyfikacyjno - pedagogicznej trzyma „naczalnica“ czyli przełożona, niejaka Iwanicka-Wasilenko. W sierpniu b. r. zachęcała do uczęszczania w niedziele i święta do cerkwi, motywując swoją propozycyę tem, że kościół katolicki jest za ciasny i niewygodnie w nim się modlić. Doprawdy, co za czułość i troskliwość macierzyńska! Kościół nie może pomieścić wiernych, więc cerkiew stoi otworem, tam miejsca nigdy i dla nikogo nie zbraknie. Na szczęście żadna katoliczka nie zgodziła się na podobną propozycyę. Iwanicka nic nie mogąc wskórać zażądała po pewnym czasie, aby wszystkie uczenice dały składkę na cerkiew. Tym razem nie było protestu. Żądanie „naczalnicy“ spełniły prawie wszystkie Polki. Wielka w tem wina rodziców, gdyż oni właściwie dali pieniądze na ten cel, że nie wytłómaczyli córkom całej niestosowności tego postępku; na tłumienie szlachetnych porywów i uczuć znajdą się zawsze argumentacye przekonywujące, kiedy zaś idzie o sprawę godności naro-

dowej, niema wtedy głosów protestu przeciw bezprawiom i nadużyciom moskali. Gimnazistki same nie umiały zdobyć się na samodzielny opór, choć w sercach niektórych tleją iskierki uczuć patryotyczny, nie rozbudzane jednak giną powoli lub żarzą się tylko nie wybuchając silniejszym płomieniem. Czas wreszcie zerwać z przesądami, ćmiącymi światło uczuć wzniosłych, niech każda z nas poczuje się Polką i obywatelką, niech zrozumie, że i naszym obowiązkiem jest pracować nad odrodzeniem Ojczyzny. Zwrócę tu koleżankom uwagę na wdzięczne pole pracy społecznej — na pracę nad oświatą ludu. Każda z nas może i powinna szerzyć oświatę szczerą i rzetelną. Niech zrazu w skromnym zakresie nauki czytania i pisania każda przyłoży się do tej pracy, niech nasze miłe i sympatyczne w salonie panienki, dadzą dowód, że po za balami i flirtem myślą także o czem innem, że rozumieją swe obowiązki wobec kraju i społeczeństwa. Wpływać na otoczenie najbliższe, na rodzeństwo, służbę domową można zawsze i we wszystkich warunkach. Niech pokojówka nie widzi w swej panience jedynie kapryśnej i niewyrozumiałej pani, lecz również istotę współczującą, która nie powstydzi się z nią rozmowy, da jej odpowiednią książkę do przeczytania, wytłómaczy niejedno i niejednego nauczy. Przy dobrych chęciach wiele można zdziałać, a gdy wspólnie weźmiemy się do pracy, wówczas rezultaty przejdą nasze oczekiwania i będą wielką nagrodą za spełnienie obywatelskiego obowiązku. O innych stronach życia naszego pomówimy w następnej korespondencyi.

W.

Rzeszów *).

Nieraz pisałem już o tutejszej młodzieży w „Tece“. Jednak korespondencye te pisane były zwykle pod wrażeniem uroczystości narodowych. Zachowanie się młodzieży na uroczystościach narodowych dyktowało mi po największej części sąd o niej. Dlatego koledzy mogli tylko powierzchownie poznać stosunki gimnazyalne w Rzeszowie, powierzchownie powiadam, gdyż

---

*) Pozwalając młodszym kolegom naszym swobodnie wypowiadać się na łamach „Teki“ o stosunkach i zjawiskach, które uderzają ich uwagę, zamieszczamy korespondencyę poniższą niemal bez zmiany, pozostawiając wszystkie właściwości myśli i stylu jej autora. *Red.*

tego, co nurtuje w ich głębi, czem żyją i jak żyją poszczególne części młodzieży, nietylko ja, ale i inni koledzy z zaboru austryackiego, nie przedstawili dokładnie. Korespondencye z innych zaborów są dokładniejsze i lepiej charakteryzują młodzież i jej pracę. Dlatego śmiem zwrócić się do innych kolegów, by wzięli się szczerze do scharakteryzowania młodzieży, szczerze, nie szablonowo, nie według prastarych form, że część to „panicze", „nieuki," „kujony" i t. p., ale przedstawili młodzież taką, jaką jest, bez uprzedzeń partyjnych. Przecież głosimy ciągle, że wskazywaniem sobie nawzajem błędów, leczyć będziemy rany, nawołujemy ciągle do bratniej miłości: dlatego choć raz wypełnijmy szczerze swe zadanie.

Wre u nas jak w ulu, co krok usłyszysz wielkie hasła rzucane z przenajrozmaitszych ust, co krok zobaczysz walkę o duszę młodziutką, co dopiero budzić się poczyna do życia. I tu walka o duszę, że się tak wyrażę, jest najstraszniejszą, bo wynik jej stanowi o całej przyszłości młodzieńca. Oto część starszej młodzieży zbrojna w „wyższą wiedzę", różna od „narodowych, co książki i nie polskie czytać zaczynają" idzie do klas niższych i rzuca w młode serca „słowa prawdy". Straszne skutki tego posiewu, bo niszczą, gubią na zawsze swoje ofiary!

Oto przykład:

Przychodzi do mnie raz chłopczyk z niższego gimnazyum i powiada, że jeden z kolegów wykładał mu prawo Darwina, że jutro będzie mówił o celowości, pojutrze będzie udowadniał, że niema duszy, słowem prowadzi z kolegami dysputy wielce naukowe. I smarkacz ten z miną wielkiego filozofa naucza po trotuarach, recytuje na pamięć wyuczone dowody, strzelając co krok, ma się rozumieć, kardynalne głupstwa. I to jest wiedza postępowa, to kształcenie w duchu postępu?

Wszczepiać w serca dzieci wiedzę, której one nie rozumieją, odrywać ich gwałtem od najświętszych dla nich rzeczy, to wina nad winy, to czyn nie do darowania. Takie paczenie młodych umysłów, to kalectwo duchowe, to znieważanie nauki samej. Czyż to stanowić ma o wyższości nad „narodowcami", to charakteryzować „postępowych"? Smutna wyższość i bogdajby nikt po nią nie sięgnął!

I spytajcie tych wielkich filozofów, nauczycieli, tych niezbitych darwinistów, czy wiedzą co z historyi ojczystej, czy

słyszeli coś o literaturze polskiej, a odpowiedzą wam, że wiedza postępowa, to zadanie ich życia, że nauka historyi i literatury polskiej należą do szowinizmu narodowego.

Oto jeden smutny obraz z wielu smutniejszych. Drugi odłam z tej części młodzieży, o wiedzy postępowej, to ludzie, co połknęli tomy rozpraw ekonomiczno-politycznych i gdy rzekniesz słowo „zacofane“, zasypią cię stosami cytat i wykażą ci jak na dłoni, żeś wstecznik. Trzeci wreszcie odłam, to ludzie prawdziwej pracy, patrzący na swych towarzyszów okiem politowania, jednak solidaryzują się z nimi, bo... służą pod jednym sztandarem. I niemi to zasłania się falanga półmędrków, ich imionami walczą zawzięci agitatorzy. Oto jedna część młodzieży, oto jej idee, jej pracownicy!

Druga część naszej młodzieży, jakoteż młodzież seminaryalną i żeńską przedstawię w następującej korespondencyi, gdyż chcę ją jeszcze dokładniej zbadać. *X.*

KRONIKA.

Zabór rosyjski. = *Quousque tandem?* Postępowe tygodniki warszawskie prowadzą obecnie systematyczną kampanię przeciw wszystkim objawom naszego odrodzenia narodowego. Kampania ta polega z jednej strony na zohydzaniu polityki narodowej oraz jej konkretnych przejawów na gruncie galicyjskim (sprawa rusińska), z drugiej zaś strony ma na celu zdyskredytowanie teoryi politycznych, społecznych i naukowych, których autorowie zaliczają się do obozu narodowego, oraz szkalowanie wybitniejszych działaczy tego obozu. Ilekroć znajdujemy na łamach „Prawdy“ lub „Głosu“ tego rodzaju paszkwile, pisane pod opieką cenzury moskiewskiej, a wymierzone przeciw temu, co stanowi najpiękniejszy wykwit naszego życia narodowego i w czem upatrywać należy zapowiedź lepszej przyszłości, ogarnia nas uczucie wstrętu i smutku.

Podobne wystąpienia wymownie świadczą o zaniku poczucia narodowego i moralnego u przedstawicieli „postępowego“

odłamu prasy warszawskiej oraz o ich ignorancyi w zakresie polityki.

Jaskrawy dowód takiego znieprawienia znajdujemy w 47 numerze „Prawdy“ z r. b., a jest nim artykulik pt. „Człowiek-gąbka“. Jest to wstrętna i głupia napaść, wymierzona przeciw Janowi Popławskiemu. Nazwisko współredaktora „Przeglądu Wszechpolskiego“ — jednego z najbardziej zasłużonych działaczów narodowych doby obecnej i wybitnego przedstawiciela polskiej myśli politycznej — zbyt jest znane w społeczeństwie naszem, abyśmy potrzebowali stawać w jego obronie. Główny zarzut — jeżeli można to nazwać zarzutem — polega na tem, że p. Popławski na podobieństwo gąbki przesiąkał jakoby poglądami tego otoczenia, wśród którego żył, i że wraz ze zmianą otoczenia zmieniał kolejno swe przekonania. Na to jedynie odpowiedzieć można, że ludzie tej miary, co Jan Popławski, sami sobie stwarzają otoczenie, bynajmniej zaś nie są jego niewolnikami. Co zaś do zmiany poglądów — nie zasad — na poszczególne zjawiska życia społecznego lub umysłowego, to dowodzi ona ustawicznej pracy myślowej, harmonijnej ewolucyi poglądów, które tem tylko różnią się od poprzednich zapatrywań, że się jeszcze bardziej udoskonaliły w tym samym kierunku.

Poza tem wspomniany artykulik zawiera garstkę wstrętnych insynuacyi i oszczerstw, które powinny oburzyć nawet bardziej uczciwych przeciwników politycznych p. Popławskiego.

Autorem paszkwilu p. t. „Człowiek-gębka“ jest osławiony pan Andrzej Niemojewski. Zapamiętajmy sobie to nazwisko.

Opisany przez nas fakt — to jeden z epizodów nieprzerwanej i zaostrzającej się wciąż kampanii, prowadzonej przez warszawskie tygodniki „postępowe“. Polega ona na zwalczaniu idei — nie ideą, lecz oszczerstwami i obelgami. Wobec demoralizującego wpływu, jaki podobna akcya wywrzeć może na nieuświadomione koła społeczeństwa naszego, młodzież nasza powinna energicznie jej przeciwdziałać.

(Uwagi powyższe, z któremi solidaryzojemy się najzupełniej, otrzymaliśmy od warszawskiego komitetu redakcyjnego „Teki“. Ze swej strony podkreślić musimy niebywały dotychczas w prasie warszawskiej fakt napaści na jednego z kierowników antirządowego i antimoskiewskiego ruchu w Królestwie, napaści dokonanej z wygodnego ukrycia za murem cenzury rosyjskiej. Dotychczas system taki sprzymierzania się z rządem rosyjskim

w napaściach na radykalno-narodowe prądy praktykował jedynie ugodowy „Kraj“ petersburski. Obecnie w godnej obok niego kompanii stają warszawskie tygodniki „postępowe“ z p. Andrzejem Niemojewskim na czele. *Red.*).

= *Z ruchu wśród młodzieży żeńskiej.* Zarząd II. gimnazyum żeńskiego w Warszawie postanowił uświęcić dzień urodzin cesarzowej wdowy, urządzając dla uczenic klas starszych wieczorek muzykalno-deklamacyjno-taneczny. Oficerowie rosyjscy mają pełnić rolę tancerzy, uczenicom zaś zaproponowano przyjąć udział w popisach solowych pierwszej części wieczorku.

Ponieważ większość odrzuciła propozycyę dość szorstko, zagrożono zmniejszeniem noty sprawowania. Przełożona bojąc się wpływu pierwszej uczenicy jej klasy, wezwała do siebie jej matkę, zapowiadając, iż w razie oporu, córka jej mieć będzie w patencie notę sprawowania zmniejszoną. Wobec zaś wszystkich uczenic wyraziła się, iż nieobecność ich na wieczorku będzie dla niej „policzkiem“, czego prawdopodobnie zechcą jej oszczędzić.

Na nieszczęście zdania uczenic w kwestyi powyższej są podzielone: jedne są gotowe odważnie stawić czoło zapędom rusyfikacyjnym władzy gimnazyalnej, inne zaś z obawy złego stopnia ze sprawowania, który według ich mniemania zagrodzi im drogę do dalszego kształcenia się w wyższych zakładach naukowych; ze względu na koleżanki uboższe, którym na razie chodzi przedewszystkiem o zdobycie patentu — są zatem, ażeby z całej tej kwestyi wielkich rzeczy nie robić i postąpić zgodnie z żądaniem władzy.

= *Drobne wiadomości.* Notujemy fakt nowej próby rusyfikacyi dzieci polskich. Oto zarząd utworzonego w Warszawie Towarzystwa popierania wychowania i opieki nad dziećmi uchwalił założyć na Pradze pierwszy przytułek dzienny dla dzieci z małżeństw mięszanych. W ochronce tej dzieci będą pobierały naukę języka rosyjskiego oraz religii prawosławnej.

= Dnia 29. listopada, jako w rocznicę powstania listopadowego, młodzież Uniwersytetu, Politechniki i innych zakładów naukowych zebrała się bardzo licznie podczas nabożeństwa rannego w kościele św. Krzyża. Pomimo prowokacyjnego zachowywania się policyi i żandarmów, do większych zajść nie doszło.

= **Lwów.** *Wzajemność słowiańska.* Jak wiadomo, rozrzewnienie nad losem Polaków prześladowanych przez rząd pruski wyraziło

się także w konkretnej formie: po wypadkach wrzesińskich, komitet moskiewskiego Towarzystwa słowiańskiego nadesłał na ręce p. Apolinarego Jaworskiego, prezesa Koła polskiego we Wiedniu, 200 rubli na „ofiary ucisku pruskiego". Młodzież postanowiła pieniądze te zwrócić. W początkach b. m. wysłano owe 200 rubli do mosk. Tow. słowiańskiego wraz z następującym listem: „W r. 1902 słowiańskie Towarzystwo dobroczynności przesłało sumę 200 rs. na rzecz dzieci wrzesińskich, jako ofiar ucisku rządu pruskiego. Obecnie, po rozpisaniu skutkiem tego składek pomiędzy uczącą się młodzieżą polską w Galicyi, mamy zaszczyt zebraną sumę rs. 200 przesłać słowiańskiemu Towarzystwu dobroczynności na rzecz rodzin duchoborców, jako ofiar ucisku rządu rosyjskiego." List powyższy podpisali: prezes i sekretarz lwowskiej „Czytelni akademickiej".

= *Nowe niepokoje na Politechnice.* Zasadnicze prawa obywatelskie słuchaczów Akad. politechnicznej, które nie tak dawno były przedmiotem długotrwałego a tak szkodliwego dla rozwoju nauki polskiej zatargu między młodzieżą a częścią jej nauczycieli, zostały, jak słyszymy, w jaskrawy sposób znowu naruszone. Koledzy technicy zwołali w tej sprawie wiec. Byłoby pożądanem, aby raz wreszcie stosunki w jedynej naszej Politechnice ułożyły się do trwałej równowagi.

Od Redakcyi.

„*Teka*" **wychodzić będzie** w przyszłym roku kalendarzowym **na niezmienionych warunkach** i redagowaną będzie **w dotychczasowym kierunku**.

Ulepszenia, jakie wprowadziliśmy w redakcyi i administracyi „Teki", pozwolą na **zupełnie regularne ukazywanie się numerów** w drugiej połowie każdego miesiąca.

Przyjaciół i zwolenników naszego pisma prosimy o jego rozpowszechnienie i poparcie wśród kolegów gimnazyastów i akademików.

Do kol. gimnazyastów w Galicyi. Przypominamy o kwestyonaryuszu w sprawie materyalnego położenia uczniów gimnazyalnych

w Galicyi, który rozesłaliśmy przy Nr. 4 „Teki“. Dotychczas otrzymaliśmy bardzo mało odpowiedzi. Prosimy więc o rychłe wypełnienie i odesłanie kwestyonaryusza (red. „Teki“ ul. Długosza l. 14 dla J. F. Irtysza), gdyż zebranie i opracowanie odpowiednich dat może posiadać dla nas praktyczną doniosłość. Może społeczeństwo nasze żywiej zainteresuje się tą sprawą gdy mu przed oczy postawimy całą nędzę, wśród jakiej wzrasta większość naszej młodzieży szkół średnich.

Od Administracyi.

Już wyszło dzieło Alberta Sorela: **Sprawa wschodnia w XVIII. wieku.** Pierwszy podział Polski i traktat Kainardżyjski. Przełożyli z upoważnienia autora słuchacze uniwersytetu lwowskiego z przedmową Szymona Askenazego. Cena księgarska 5 koron. Nabyć można w Administracyi „Teki“.

Nadesłano do Redakcyi następujące książki:

Biblioteka „Dziennika Berlińskiego“, Wieś i miasto. Przygoda Stasia. — Bolesław Prus.

Budnik, obrazek. — J. Ign. Kraszewski. Opracował dla użytku szkolnego Dr. Piotr Chmielowski. Arcydzieła obcych i polskich pisarzy. Tom 15. Brosz. nakładem i drukiem Feliksa Westa. Cena 60 groszy.

„Lud“. Organ tow. Ludoznawczego we Lwowie, pod redakcyą dr. Antoniego Kaliny. Tom VII. Zeszyt 4. Z nutami w tekście. Lwów. Nakładem tow. ludoznawczego.

„Nas a młodzież“, przez Scriptora. Materyały i myśli polityczne. Tom I. Kraków 1902.

Pokwitowania.

Na Cieszyn: R. z Poznania 14·09 kor., Lwów: gimnazyum Fr. Józefa kl. VIII. za listopad 10·— kor., Stryj: klasa VII. 1·90, kl. V. 2.62 = 4·52 kor.

Na Skarb Narodowy: Wychowankowie Bursy we Wadowicach, jako podatek za kwartał I. 13·58 kor. Wielkopolanin 1 rub. 18 Paźdz. War. 1 rub.

Na oświatę ludową: Zamiast kosza kwiatów w dzień ślubu 10 czerwca 1902 r. 15 rub.

Odpowiedzialny redaktor i wydawca: **akad. Antoni Plutyński.**

Z drukarni „Słowa Polskiego“ we Lwowie pod zarządem J. Ziembińskiego.

Za zniżoną cenę

otrzymają koledzy oraz wszyscy abonenci „Teki“ następujące dzieła:

Cenzuralne.

	Kor.
Askenazy: Przymierze polsko-pruskie. (5)	3 75
Boutmy: Rozwój stosunków politycznych Anglii. (1·50 K.)	1 10
Błażek Bolesław: Studya psychometryczne. (Pomiary na uczniach). (2 K.)	1 60
Bouglé: Idea równości. (4 K.) .	3 25
Dmowski Roman: Wychodźctwo i osadnictwo. Część I. (2 K.)	1 60
Eljasz-Radzikowski Dr. Stanisław: Styl Zakopiański. Wydanie drugie, w ozdobnej okładce z 30 ilustracyami w tekście i 16-tu wkiejonemi ilustrowanemi tablicami. 4-ka, str. 59 i 16 kart. Lwów 1901. (3 K.)	2 50
Gawroński-Rawita Franc.: Studya i szkice historyczne. Serya II. W okładce ozdobnej, poświęcone Almae Matri Jagellonicae. 8-ka, str. 241. Lwów 1901 (Serya I. wyjdzie później) (4 K.)	3 20
Gardas: Staszyc jako statystyk. (0·50 K.)	0 40
Garde Axel: Henryk Ibsen. Wykład zasadniczej idei zawartej w dramatach Ibsena. Spolszczył i przedmową opatrzył A. Lange. 16-ka, str. 79. Lwów 1901. Nakładem Pol. Tow. Nakł. (1·50 K.) . . .	1 20
Goldweisser: Prądy i reformy społeczne (1·50 K.)	1 10
Grzegorzewski Jan: Z pod nieba wschodniego. Nowele i fragmenty z podróży (5·20 K.)	4 10
Heryng: Logika ekonomii. (3 K.)	2 20
Herzen: Zarys psycho-fizologii. (1·70)	1 30
Hobson Jan A.: Rozwój kapitalizmu współczesnego. (625 K.)	5 —
Kasprowicz Jan: Wybór poezyi. (3 K.)	2 35
Karajew: Zarys hist. Sejmu polskiego. (1·70)	1 30
Koskowski Bolesław: Finlandya, według wzorowego dzieła autorów fińskich i rosyjskich opracował ... z mapą Finlandyi. (2·60 K.)	2 15
Kubisz Jan: Z niwy śląskiej. Wiersze na dochód Towarz. Domu Narodnego i Macierzy szkolnej w Cieszynie (3 K.)	2 35
Londzin Józef ks.: Zaprowadzenie języka polskiego w szkołach ludowych w Księstwie Cieszyńskiem. (Dochód czysty przeznaczono na gimnazyum polskie w Cieszynie) (1 K.)	— 80
Londzin: Stan szkół lud. w ks. Cieszyńskiem. (1 K.)	0 80
Macoszek Antoni ks.: Przewodnik po Śląsku Cieszyńskim wraz z opisem topograficzno-etnograficznym i szkicem dziejów księstwa Cieszyńskiego. Z 19 rycinami, 6 mapkami i planem Cieszyna. Dochód czysty przeznaczono na fundusz żelazny „Czytelni“ w Boguminie). 16-ka, str. 128. Lwów 1901. W oprawie płóciennej. (2 K.)	1 65
Nowaczyński-Neuwert Adolf: Studya i szkice: Dramat polski XIX w. Miriam. Podhalanie. Hogarth. 8zerbart. Heine. Cellini. Boecklin. Anarchia literacka w Niemczech. Gabryel d'Anunzio. Ada Negri. Ludwik Couperus. Multatuli. Do Damaszku 8-ka, str. 302. Lwów 1901. (4 K.)	3 25
N. N.: Potęga wojenna Rosyi w świetle najnowszych danych urzędowych. (Z mapą dyslokacyjną pogranicza zachodniego.) 8-ka, str. 11 i 248. Lwów 1900. (5·50 K.) . . .	4 45
Paszkowski Edward: Podniebie (z kroniki czwartego piętra), powieść. (4·40 K.)	3 60
Payot: Kształcenie woli. (2·60 K.)	2 —
Pilo: Psychologia piękna. (2 K.)	1 50
Potocki Józef Karol (Maryan Bohusz): Współzawodnictwo i współdziałanie. Studya i szkice socyologiczne: Społeczeństwo jako organizm. Geniusz i tłum. Dobór miłosny. Ko-	